



**SANECZKARKA BARBARA PIECHA JEST JEDNĄ Z REPREZENTANTEK POLSKI
NA OLIMPIADZIE W SAPPORO**

Fot. T. Fraimowski

• BABSKIE RZĄDY •



Od 5 lat gromadą łosień koło Dąbrowy Górniczej rządzą kobiety. Wszystkie stanowiska — od przewodniczącej GRN zaczynając, na prezesie kółka rolniczego kończąc — zajmuje tu piękniejsza połowa rodu ludzkiego. Pięcioletnie „babskie rządy” w gromadzie liczącej 2857 mieszkańców, przyniosły wiele osiągnięć. Wyasfaltowano ulice, położono chodniki, zainstalowano jarzeniowe lampy, założono wodociągi, zbudowano wiejski dom towarowy, otwarto klub rolnika i klub „Ruch” z kawiarnią, uruchomiono gromadzką bibliotekę oraz zorganizowano zasadniczą szkołę rolniczą. Znaczną część prac wykonano w czynie społecznym, którego wartość sięga ćwierć miliona złotych. Na zdjęciach: 1) Pracownice Prezydium GRN Lucyna Cieślak i Halina Nowak; 2) Gospodyni już teraz kupuje nawozy sztuczne; 3) Dużym powodzeniem cieszy się biblioteka prowadzona przez Henrykę Kaczmarczyk; 4) Agronom Maria Borek (w środku) chętnie udziela rad gospodyniom.



ZAŁOGA „APOLLO 15” W WARSZAWIE

Dwaj członkowie załogi statku „Apollo 15”, amerykańscy kosmonauci David R. Scott (z prawej) i Alfred M. Worden odwiedzili ostatnio Warszawę. W czasie spotkań z polskimi uczonymi dzielili się doświadczeniami zebranymi w czasie wyprawy na Księżyc.



PSIA MAMKA

Małutkie lwiątko urodziło się w Nowy Rok, ale matka, lwica „Kluska”, nie chciała go karmić. Zajął się za to troskliwie małństwem psia mamka, suczka „Aza”, którą sprowadzono do ZOO ze schroniska dla bezdomnych zwierząt.



CZYM SPRZĄTAĆ



W sklepach pojawia się coraz wygodniejszy sprzęt do sprzątania. Jeszcze do niedawna marzeniem wielu gospodyń była „Kaśka”, specjalna szczotka do dywanów, chodników, a przy okazji i podłogi, ale „Kaśki” było na rynku zbyt mało. Teraz obok „Kaśki” znajdują się w sprzedaży także inne szczotki, z im-

portu oraz rodzimej produkcji spółdzielczości „Miś” (213 zł) i „Manius II” (180 zł) (fol. 1). Uwagę naszych miłych Czytelniczek zwracamy też na uniwersalną „Sprzątaczkę” (fol. 2). Dzięki wymianie poszczególnych części „Kaśki” (cena 170 zł), można: zamiatać, frotować, zbierać kurz, omiatąć ściany, myć

MOJA NOWOCZESNA CÓRKA

„Narzekańie starszych na „dzisiejszą młodzież” z rozciąganiem tego oburzenia na wszystkich młodych ludzi jest najzupełniej niesłuszne. Jeśli wśród młodzieży znajdują się jednostki lub grupy zasługujące na naganę lub oskarżenie, czy nie jest to w dużej mierze „zasługa” naszego starszego pokolenia? Bo jest to przecież młodzież przez nas wychowywana, w warunkach przez nas stworzonych.”

Tak zaczyna swoją wypowiedź w naszej dyskusji i „Nowoczesnych córkach” (patrz 48 numer „Przeglądu”) pani MARIA P. ze Śląska.

„Mam przeszło pięćdziesiąt lat i... nowoczesną córkę na studiach. Jako nauczycielka szkoły średniej zgromadziłam w ciągu dwudziestu sześciu lat pracy sporo obserwacji skłaniających do wychowawczych refleksji. Odwiedzam niektórych moich uczniów w ich domach rodzinnych, znam ich konflikty z rodzicami i ze szkołą. Przyznam szczerze, że niekiedy łatwiej mi porozumieć się z „trudnym” nastolatkiem niż... trudnymi rodzicami.

Iluz jest takich, którzy uważają, że żyjąc i ubierając swoje pociechy spełniają już wobec nich wszystkie obowiązki. Wymagają ślepego i bezwzględniego posłuszeństwa, nawet wtedy gdy „dziecko” jest już właściwie dorosłe. Nie wiedzą i nie chcą wiedzieć, że taki system rodzi właśnie nieufność i bunt, staje się przyczyną kłamstw i wymykania się spod kontroli. Ile matek i ojców nie chce do dziś wiedzieć o potrzebie szczerych, serdecznych rozmów z dziećmi i na wszystkie tematy. Nie zdają sobie sprawy z tego, że ich obowiązkiem jest prowadzenie stałego dialogu z dzieckiem i to od wczesnych lat. O czym powinni rozmawiać? Wydarzenia z codziennego życia szkolnego i rodzinnego to kopalnia tematów, o których można i powinno się dyskutować na prawach równości. W toku dyskusji wyrazimy nasze zdanie, lecz nie będziemy zmuszać, by dziecko uznało je od razu i bezapelacyjnie. Bo przecież wychowanie to nie tresura, lecz umiejętne doprowadzanie do właściwych wniosków, ocen. Wszystko to można osiągnąć bez komende-

rowania, bez mnożenia nieuzasadnionych nakazów. No i naprawdę nauczmy się rozróżniać sprawy zasadnicze od mniej ważnych!

Na przykład moda. Czy rzeczywiście musi wywolywać tyle nieporozumień i fałszywych sądów? Czy wolno nam oceniać wartość młodego człowie-



Rys. A. Święcicka

ka po... długości włosów czy spódnicy? Zgadzam się, że styl ubierania i uczesania rzutuje w pewnym sensie na psychikę, ale nie oczekujemy od nastolatków pełnego opanowania umiejętności wyboru właściwego stroju. Zresztą spójrzmy na modę (zjawisko przemijające) może nieco pobłażliwie. Czy naprawdę warto toczyć takie srogie boje o dłu-

gości: mini, midi czy maxi? Chcą nosić maxi? Niech noszą na zdrowie, bo cóż właściwie w tym złego? Słuszne byłoby tylko przekonywać nasze córki, jak nieelegancko i w złym guście jest wszelka przesada w stroju, bo dowodzi braku wyrobienia i smaku. No i najważniejsze: bez względu na długość sukienki, nie wolno nam dopuścić do niechlujstwa.

Powiedzmy sobie szczerze: W ilu domach jeszcze kąpiel lub codzienne dokładne mycie uważane jest za luksusową fanaberię? Mogliby coś na ten temat powiedzieć lekarze szkolni i pielęgniarki. Kąpielni niemożliwa, ale już kilkuletnie dzieci kładzie się spać umywszy im buzie i rączki. Jest to doprawdy ważny obowiązek nas matek, wychowawczyń wobec naszych drogiej „nowoczesnych”, aby wyrobić w nich nawyk codziennego mycia się.

Wracając do stroju; mimo że jestem nauczycielką już dość „wiekową”, to przecież tak samo jak uczennice nie cierpię fartuchów z podszewki. Przekonałam jednak moje dziewczęta, że pewna jednolitość ubioru w szkole jest potrzebna. Parę lat temu wprowadziłam w klasie modę granatowych sukienek z elanobawełny. Fason prosty, szmizjerka z paskiem, lub noszona luźno. O dziwo, moda się przyjęła i moje „nowoczesne” były zachwycone!

Przed studniówką odbyły się ważne nad strojami. Obmyśliłyśmy „szalone” i tanie kreacje, przybrane szalami z szyfonu. Wyglądały ładnie i najważniejsze, że moje nastolatki czuły, że zależy mi na ich wyglądzie. Ile przy tym się nagadałyśmy na temat zasad elegancji i umiejętności dobierania stroju do typu urody i okoliczności!

Teraz sprawy trudniejsze. Żądamy od młodzieży prawdziwości, obowiązkowości, uczciwości. Ale czy nasza młodzież nie spotyka się z czymś zupełnie przeciwnym wśród nas, starszych? Czy sądzimy, że nasze córki nie spostrzegają naszych kłamstw, lekceważenia obowiązków? Oburza nas wulgarny język młodych. A gdzież oni tę „wiedzę” i słownictwo zdobyli? Jak odzywają się do siebie dorośli członkowie rodzin? Ojciec, matka...

Trudne to są sprawy i piszę o nich po to, aby — nim rzucimy gromy na zdemoralizowaną młodzież — udało się nam, starszym spojrzeć krytycznie na siebie.

Na marginesie pragnę dodać kilka słów o mojej córce, którą starałam się wychować na zasadach wzajemnego szacunku. Nie prawilałam jej „kazań” (sama ich nie znoszę). Dyskutowaliśmy za to i dyskutujemy nadal dosłownie o wszystkim. Ostatnio o miłości... Pół żartem, pół serio zapytałam ją, czy przypadkiem nie zainteresowała się kimś serdecznie.

— Wiesz mamo — odpowiedziała — to nie takie proste. Musiałby mi ktoś bardzo zaimponować charakterem i umysłem.

Jestem dumna z mojej nowoczesnej córki, chociaż niedawno nosiła mini (umiarkowane), a teraz midi i maxi, chociaż w czasie jej nauki w szkole dom był pełen kolegów i koleżanek, dobrze mi znanych z jej opowiadań. Na pogawędki i wspólne odrabianie lekcji córka wyznaczała „godziny przyjęć”, zaś jeśli gdzieś wychodziła, wracała zawsze na określoną godzinę. I to nie dla rygoru, ale dlatego, żebym się o nią nie niepokoiła. Sądzę, że nadal będę mogła być dumna z mojej „nowoczesnej”.

Program całego narodu

19 marca pójdziemy do urn, aby w powszechnym głosowaniu wybrać nowy Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Głosując na listę Frontu Jedności Narodu damy wyraz poparcia dla programu tej powszechnej organizacji Polaków, jednoczącej partyjnych i bezpartyjnych, wierzących i niewierzących — wszystkich, którym drogie jest dobro Ojczyzny.

Program wyborczy FJN to program uchwalony przez VI Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, program ukształtowany zbiorową myślą narodu. Jego zasadniczym celem jest poprawa warunków bytowych, społecznych i kulturalnych społeczeństwa, dynamiczny rozwój gospodarki oraz wszystkich form rzeczywistego współudziału ludzi pracy w kształtowaniu polityki państwa. Warunkiem realizacji tego programu jest jedność narodu, zespolenie wszystkich ludzi w codziennym wysiłku dla kraju. Tylko w ten sposób, dobrą pracą i twórczą inicjatywą, możemy zrealizować ambitne cele nakreślone programem wyborczym FJN. „Kampania wyborcza spełni swoje zadanie — mówił na plenarnym posiedzeniu OK FJN członek Biura Politycznego KC, prof. dr Henryk Jabłoński — jeśli nie ograniczy się tylko do biernej akceptacji przedstawionego programu, lecz wyrazi się dalszą społeczną i produkcyjną aktyw-

nością klasy robotniczej, chłopów, inteligencji, młodzieży; jeśli wszyscy razem zadokumentują, iż patriotyczna jedność w uznaniu celów i zadań, jedność w gorliwym wypełnianiu obowiązków jest jedynym rzeczywistym dowodem umiłowania Ojczyzny, gwarancją jej rozwoju, gwarancją sukcesów państwa i społeczeństwa, podstawą dobrobytu, coraz wyższego poziomu życia i kultury”.

Ubiegły rok potwierdził, że zmiany w polityce społeczno-gospodarczej przynioszą odczuwalne dla społeczeństwa i kraju efekty. Dowiódł, że każdy sukces gospodarczy wykorzystywany jest natychmiast dla poprawy warunków życia ludzi. Te sprawdzalne dla każdego fakty najlepiej przemawiają za programem FJN.

Celem programu wyborczego jest rozwój Ojczyzny, warunkiem jego realizacji jedność całego narodu. Aby tę jedność umocnić, aby uzyskać ogólnospołeczne czynne poparcie dla

programu socjalistycznego rozwoju Polski, PZPR i stronnictwa polityczne wystąpiły z inicjatywą wcześniejszego o rok rozpisania wyborów do Sejmu. Przed nowym Sejmem staną bowiem wielkiej wagi zadania ustawodawcze i kontrolne. Powinien on przekształcić program w konkretny plan społeczno-gospodarczego rozwoju Polski do 1975 roku oraz sprecyzować kierunki rozwoju kraju na dłuższy okres. Do zadań Sejmu będzie m. in. należało opracowanie długofalowego planu rozwiązania kwestii mieszkaniowej oraz zmian w systemie zarządzania i kierowania gospodarką. Sejm VI kadencji będzie musiał zająć się niezwykle ważnym problemem dostosowania Konstytucji PRL do obecnego poziomu stosunków społeczno-gospodarczych i świadomości społecznej, a także wprowadzić istotne zmiany w ustawie o radach narodowych. Konstytucja nasza nie może już ograniczać się do określenia schematu instytucji państwowych i zakresu

ich działania. „Istota bowiem naszego państwa — jak powiedział prof. H. Jabłoński — polega na tym, że nie przeciwstawia ono rządzących i rządzących, wprowadza prawdziwą demokrację życia i pełną jawność mechanizmów społecznych...”

Oddając nasze głosy na listę Frontu Jedności Narodu, codzienną pracą popierając program FJN, przybliżymy realizację jego celów, które są naszymi wspólnymi celami.

Cel: pokój i współpraca

Stworzenie z Europy strefy pokoju i współpracy jest niezmiennym dążeniem państw socjalistycznych. Nasze kraje występowały z wieloma inicjatywami w tej dziedzinie. Szczególnie ważna jest jednak propozycja zwołania ogólnoeuropejskiej konferencji w sprawie bezpieczeństwa i współpracy, wysunięta w 1966 r. w deklaracji bucharskiej uchwalonej przez Doradczą Komitet Polityczny Układu Warszawskiego. Od tamtej chwili idea konferencji zyskiwała sobie coraz większe poparcie wśród europejskich krajów neutralnych a nawet państw należących do NATO. Następowyły również pozytywne zmiany w sytuacji politycznej na naszym kontynencie, gdzie dzięki konsekwentnej postawie krajów socjalistycznych, siły przeciwne odprężeniu znalazły się w od-

(Dalszy ciąg na str. 10)

u nas i na świecie

Konfederacja Tatrzańska, to tajna organizacja polityczna młodzieży ludowej, zawiązana w czerwcu 1941 r. z inicjatywy i pod kierunkiem Augustyna Suskiego (zginął w Oświęcimiu 26.V.1942 r.); jego zastępcą był Tadeusz Popek (rozstrzelany 17.IX.1942 r.), sekretarzem zarządu — Jadwiga Apostoł. Terenem działalności (prowadzonej za pośrednictwem placówek obwodowych i lokalnych) było całe Podhale. Po zlikwidowaniu w 1942 roku placówki naczelnej w Nowym Targu, po licznych aresztowaniach i pacyfikacjach pozostali przy życiu członkowie KT przeszli w szeregi BCh.

(Wielka Encyklopedia Powszechna)

TRZYDZIEŚCI LAT TEMU

To było tutaj. Pani Zofia Pajerska uważnym spojrzeniem obrzuca stylową salę restauracji „Podhalanka”. Siedzimy razem już dobre kilkanaście minut. Przez cały ten czas pani Zofia broniła się przed opowiadaniem.

— Nie lubię tamtych wspomnień. Niechętnie o tym mówię, zresztą nie chciałabym ubierać się w bohaterstwo. Wtedy to były zwyczajne sprawy.

Może jednak widok tej sali przywołał wspomnienia sprzed trzydziestu lat. Pani Zofia opowiada...

*

Tak. To było tutaj. W tym budynku mieściła się siedziba niemieckiej policji, i tu właśnie po raz pierwszy mnie przesłuchiwali. Zresztą muszę zacząć od początku.

Już od pierwszych miesięcy okupacji cała nasza rodzina była zaangażowana w ruch oporu. Było nas dziewięć osób, wtedy już oczywiście dorosłych. Mnie wciągnął szwagier, miałam wtedy osiemnaście lat. W 1941 roku przeszłam do Konfederacji Tatrzańskiej, której organizatorem i duszą był znany przed wojną poeta góralski Augustyn Suski. Ta organizacja to była nasza odpowiedź na propagandę Waława Krzeptowskiego na jego „Goralenvolk”. Zostałam łączniczką, niedługo to trwało, bo 31 stycznia 1942 roku nastąpiły masowe aresztowania. Był taki konfident, nazywał się Wagner, wkradł się między nas, znał wszystkich, znał adresy. Mnie wzięli z biura, widzi pani ten żelazny balkon na drugim piętrze, tam na sąsiednim rogu. Tam właśnie pracowałam.

Już od kilku dni „coś było w powietrzu”, zaczęli podejrzewać Wagnera. Tylko Augustyn Suski, poeta, do końca nie chciał dopuścić myśli, że jeden z nich...

Przed dziesiątą przybiegła koleżanka. — Zocha, jest źle. Na dole stoją samochody z Zakopanego, Telefon. — Panno Zosiu — mówi słodkim głosem Wagner — mam do pani sprawę, niech pani nie wychodzi. To był wyrok. Zocha pospiesznie przegląda szuflady, drze najdrobniejsze notatki. Czysto. Czeka, słucha. Na ucieczkę już za późno. Otwierają się drzwi, oficer gestapo Zemisch, zna go już tutaj, wchodzi z tłumaczem Mazurkiewiczem.

— Pani pójdzie z nami — słyszy nad sobą Zocha. I równocześnie straszna myśl: przecież lada chwila zjawia się tu szwagier, miał dzisiaj przyjść po wypłatę. Wezmą go! Franka, dziecko. Trzeba uprzedzić, ale jak?

— Ja jestem pracownikiem — mówię patrząc niewinnie na gestapowca. — Nie mogę wyjść bez pozwolenia. Proszę mnie zwolnić u naczelnika. Zemisch waha się, skinął głową. Dobrze, do naczelnika trzeba przejść przez pięć pokoi, wszyscy będą wiedzieli, że jest aresztowana.

Wracając, żeby nie było żadnej wątpliwości Zocha głośno mówi kolegom „Do widzenia”. Cicho! krzyczy gestapowiec. Pierwszą osobą, którą zobaczyła w tej sali był Tadeusz Popek z dowództwa. Stał odwrócony twarzą do ściany. Zresztą był już

prawie komplet: Augustyn Suski, Jadwiga Apostoł, inni...

Z Nowego Targu przewieziono nas do Zakopanego, do „Pallace”. Tu tejsi znają to miejsce. To była siedziba gestapo. Już po godzinie wezwali mnie na przesłuchanie. Na podłodze ktoś leżał, z przerażeniem poznałam Suskiego, był straszliwie zbity. Konfrontacja. Pytali czy mnie poznaje. Nie było sensu zaprzeczać i tak mieli od Wagnera wszystkie materiały. Ja jednak postanowiłam grać głupią, naiwną dziewczynę. Do niczego się nie przyznawałam.



Rys. J. Królikowski

W „Pallace” zaprzyjaźniłam się z Wandą Tarasiewicz, to oczywiście jej obecne nazwisko. Od tej chwili byłymy razem do końca wojny. Ta przyjaźń dobra, serdeczna, rozumiejąca wszystko przyjaźń przetrwała do dziś. Mieszkamy zresztą w tym samym mieście.

Przesłuchanie, przesłuchania. Przez dwa dni przebywało nas chyba 30 osób w niewielkim pokoiku. Pamiętam siedziała z nami pani Zawłowa, siostra pani Apostoł, jej mąż, matka pana Popka, major Get-Getyński, naczelnik dywizji górskiej, inżynier Rosiński, Jasio Dzielski, Małgorzata Jachimiak — jedyną na tym terenie wójt-kobieta. Bardzo ją mężczyźni, zmarła.

Z „Pallace” przewieźli nas do więzienia rozdzielczego w Tarnowie. Do Oświęcimia odjechałam pierwszym transportem Polek. Miałam niski numer 6883, zaś Wanda 6884.

Obóz... można by tomy pisać. Przecież pani wie jak było. Dostałam się do komanda pralni SS. Przynajmniej omijały nas apele, wracałyśmy późną nocą. Od 5 rano do 10 wieczorem stałam nad żelazkiem, zapewniam panią, że trzeba było dobrze się uwić, nie było żartów. Dobrze, że byłymy razem z Wandą, to pomagało przetrwać.

Jak przeżyłam? Mocniejsi szli do gazu. Miałam chyba szczęście, a więc jeszcze niż szczęściu zawdzięczam życie koleżankom i dr Michałik z Krakowa która się mną opiekowała kiedy zachorowałam na tyfus. Znosili mi ukradkiem zastrzyki, opa-

trunki, bo i nogi miałam chore, flegmona. Dzięki ludziom przetrwałam, choć było już bardzo źle. Przyszła selekcja.

Prawie do samego stołu, przy którym urzędowała komisja przeszłam w tłumie kobiet wleczona przez koleżanki. Potem już sama naprawdę nie pamiętam do dziś jak zrobiłam te parę kroków. Zaraz na drugiej stronie zemdlalam. Obudziłam się już na pryczy. A więc żyć.

Potem przenieśli nas do podobozu Rajsk. pracowałyśmy z Wandą w komando Gärtneri, była to doświadczalna stacja uprawy koksagizu.

Zbliżał się front. 18 stycznia 1945 roku zaczęła się ewakuacja podobozu Rajsk. Pędzili nas przez Pruszyńską Śląską do granicy niemieckiej. Kolumna liczyła 200 kobiet, dookoła esesmani z psami, komando za komandem. Było bardzo mroźno. O wpół do drugiej doszliśmy do przydrożnej karczmy. Niemcy zarządzili kilkuminutowy odpoczynek. Podobno wkrótce mieli nas załadować w wagony.

Słuchaj Wanda, jak się znajdziemy w wagonach, to koniec. Już się nie uda. Spojrzaj na siebie. Uciekamy, jeszcze Krystyna. Apelu chyba nie zrobią, nie będą liczyć. No,

chodzą. Rzęsają z twarzy i ubrania szeleszczące, dobre siano. Patrz na siebie z niedowierzaniem. Udało się?

Baliśmy się tam zostać, przemarsz się jeszcze nie skończył. Kiedy pociemniało wyczołgałyśmy się jakąś dziurą od tyłu w polu. Była zimna, księżycowa noc. Z daleka zobaczyłyśmy światelka. Wiesz. Ludzie bali się nas przyjąć, mimo cywilnych ubrań, które przezornie miałyśmy pod pasiakami, nietrudno było poznać skąd jesteśmy. Brnęłyśmy przez tę wieś długo. Wie pani, tej nocy przesładowały nas druty. Nie wiem dlaczego gospodarstwa były otoczone drutami. Wszędzie druty...

W jakiejś stojącej na uboczu szopce młody chłopak czyścił konia. „Nie mogę zaprowadzić was do chaty” — powiedział, ale pokażę wam stodołę w polu. Tam przesiedzieliśmy trzy dni. Było zimno i byłymy strasznie głodne. W końcu odważyłyśmy się pokazać na wołanie jakiejś kobiety. Nie pamiętam nazwiska tych ludzi. Przynieśli nam gorący rosół z ziemniakami. Plakałyśmy przy tym pierwszym posiłku. Dali nam koca.

Chciałyśmy do domu. Ten sam chłopak wyprowadził nas nocą polami w kierunku Bielska, tam w Wilkowie u znajomej rodziny byłymy przez cały tydzień. Tam czekałyśmy front. Była wolność. Już teraz śmiało, nareszcie w dzień ruszyłyśmy do Suchoj, potem do Makowa. Do domu dotarłam na drugi dzień.

Straszne to było powitanie. Pani się dziwi, że mówię straszne? No coż, nie mogli uwierzyć, że to ja. Zresztą wszyscy przeszli okropne rzeczy. Szwagier, ten sam, który uratował się wtedy przed gestapo, bo go jednak zdążyli uprzedzić, zginął w Powstaniu Warszawskim. Jego żona ledwo wyszła z więzienia, bili ją. Najstarsza siostra też się ukrywała i jeszcze nie było wiadomo co z nią, bracia także. Rodzice też przeszli swoje. No pewnie żęśmy się cieszyli tym spotkaniem — ale było straszne.

Potem zaczęło się życie od nowa.

Wie pani, nawet własnym dzieciom nie lubię o tamtych sprawach opowiadać. Zresztą dla nich to jest jak straszna bajka. Może teraz nie, jak podrosła.

Tylko niedawno, kiedy szkoła, do której chodzi moja córka została nazwana imieniem Konfederacji Tatrzańskiej, i zaproszono mnie na tę uroczystość, trochę opowiadałam jak to było. Młodzi powinni jednak wiedzieć. Chyba moja mała była nawet trochę zdziwiona.

Zanotowała A.L.

Nasza wielka akcja

SOJUSZNICY

Kilka innych przykładów Waszego oddania sprawom dziecięcym:

● Dobrze było dzieciom w mieszkaniu babci Wiktorii Prus z ul. Kijowskiej w Białymstoku. Wspólnie oglądały „Teleferie” chodząc z panną Wiktorią do kina, do Muzeum i do teatru „Świerszcz”.

● W Strzemieszyczach pani Maria Makola tak serdecznie zajęła się gromadką sąsiedzkich dzieci, że nie wiadomo właściwie kiedy zleciały ferie. Dużo było ciekawych wycieczek, zabaw i konkursów. Dzieci nie mogły się nacieszyć w domu, jak było wesoło i przyjemnie.

● Pani Cecylia Nowakowska z Sosnowca społecznie prowadziła w okresie ferii zajęcia świetlicowe dla najmłodszych. Choć za oknem było brzydko i szaro, dzieci przy pomocy

Po zakończeniu ferii zimowych posypały się do nas z całego kraju dobre wieści od Was, Drodzy Sojusznicy. Włączyliście się samorządnie do naszej akcji. Wielu z Was pomogło w zorganizowaniu i uprzyjemnieniu dzieciom zimowego wypoczynku. Od Ewy i Danki Baków z Kalisza otrzymaliśmy taki oto list:

„Niedawno przeczytałem w „Przyjaciółce”, że można zgłaszać ludzi o dobrych sercach dla dzieci. Postanowiłem napisać o naszej pani pielęgniarce. Nazywa się Bronisława Lisak i mieszka w Kaliszu przy ul. Grodzkiej 12/13. Pani pielęgniarka bardzo dużo dla nas robi, dla mnie i dla mojej młodszej siostry Ewy. Nasz tatuś był w szpitalu, zaś mama ciężko zachorowała na zapalenie płuc. Pani pielęgniarka zatawiła dla nas wyjazd na zimowisko. Zaprasza nas też do siebie. Często oglądamy u niej audycje telewizyjne i bawimy się w ciekawe gry. Nie wiemy, jak się jej odwdzięczyć. Ta pani ma już dużo odznaczeń, nawet wojskowych, ale odznaki „Przyjaciół dzieci” u niej nie widziałem”.

DOBRA ROBOTA + TROSKA O ROBOTNIKA

=NOWY STYL

PATRZĄC na hale z podwórza, można by pomyśleć, że to ta sama przedwojenna przedziałnia Gustawa Schoena. Wystarczy jednak wejść do środka, by przekonać się, że z dawnej fabryki zostały już tylko zewnętrzne mury z czerwonej cegły, przykurzonej dymami Sosnowca. W hali farbiarni króluje „Ilma” — najnowocześniejsze włoskie urządzenie do ciągłego barwienia włókna. Białe pasma płyną nieprzerwaną strugą, znikają we wnętrzu agregatu, by po chwili, mieniąc się kolorem, zsunąć na wózek, który przewiezie je do następnej maszyny. Wózki popychane przez kobiety toczą się betonowymi traktami. Robotnice pozdrawiają się kiwnięciem głowy, ale nie zatrzymują, by pogadać. Nie muszą się śpieszyć, ale nie mogą też pozwolić sobie na żaden przestój. Rytm pracy jest dokładnie ustalony, każda czynność zgrana z następną.

— Dawniej w ogóle nie mogłyśmy rozmawiać, bo na hali huk, a jadalni nie było...
...I przerwy śniadaniowej też — dorzuca młoda blondynka.

— Za jakiś czas — wraca do tematu Zofia Trzewiczko — będzie jeszcze ciszej. Nasi inżynierowie kombinują już, żeby zastąpić metalowe koła zębate w maszynach, kołami z tworzyw sztucznych, ciszej pracującymi.

— Dbają o nas — mówi milcząca dotąd Teodozja Ślusarczyk. — To i my lepiej pracujemy.

— Ja na przykład mam teraz odpadów najwyżej dwa, trzy kilogramy na trzysta przerobionej przędzy — śpieszy pochwalić się blondynka.

— Toteż i zarabiasz dobrze — mówi podnosząc się z miejsca Zofia Trzewiczko.

— Owszem — przytakuje blondynka. — Przeciętnie dwa osiemset miesięcznie.

nale zgrano tu sprawy produkcji z troską o wykonującego ją człowieka. Zaglądam do wniosków z dyskusji przedzjazdowej:

„...Zwiększyć ilość kranów...”

„...Przedłużyć koryta umywalni...”

„...Zabezpieczyć odpadki w czasie transportu surowca używając worków z folii...”

Niewielkie to postulaty, ale właśnie ten fakt, że załoga wystąpiła z drobnymi wnioskami, ma swoją wymowę. Świadczy, że w sosnowieckim „Intertexie” dbałość o dobrą robotę i troska o pracownika ma już długie tradycje. Że stała się codziennym nawykiem. Wiele mówi się o potrzebie wprowadzenia nowego stylu w pracy w zakładach i instytucjach. Nowy styl to dobra robota i jedno-



cznie troska o robotnika. Tu, w „Intertexie”, nie trzeba wprowadzać „nowego stylu”; tu taki styl stosuje się od lat, bo ten styl narodził się właśnie w woj. katowickim.

GDY opuszczałam zakład, trwały tam właśnie narady nad listem Sekretariatu KC i Prezydium Rządu w sprawie dodatkowej produkcji wartości 20 miliardów złotych, potrzebnej dla kraju i na eksport. Wstępnie

obliczono, że „Intertex” będzie mógł wyprodukować dodatkowo 30 tysięcy kilogramów przędzy, tej z której łódzka „Olimpia” robi najbardziej poszukiwane na rynku bluzeczki. Nie mam wątpliwości, że podobnie jak przed VI Zjazdem, także i to zobowiązanie zostanie wykonane. Nie darmo załoga Przedziałni Czesankowej im. A. Kowalczyka „Intertex” dwukrotnie już zdobyła laury w konkursie „Do-Ro”.

Bożena Mrozik

Z naszej poczty

Zapewnienie bez pokrycia

Przed paru laty kupiłem w PZGS w Zamościu dachówkę produkcji Zakładów Tarnowskich. Dachówka ta okazała się bublek i po upływie krótkiego czasu uległa zniszczeniu. W 1971 roku złożyłem podanie do PZGS w Zamościu z prośbą o oszacowanie wartości dachówki i zwrot kosztów. Powołano komisję, która orzekła całkowite zniszczenie dachówki i zapewniła mi, że w ciągu 3 tygodni otrzymam zwrot poniesionych kosztów. W PZGS w Zamościu złożyłem odpowiedni rachunek poświadczony przez Gromadzką Radę.

Mineło już tyle czasu, a ja wciąż czekam na definitywne załatwienie mojej sprawy. Pieniądzy nie otrzymałem,

pomimo że sześć razy odwiedzałem PZGS, oddalony od mojego miejsca zamieszkania o 20 km. Pieniądzy są mi potrzebne na pokrycie dachu obory.

Czesław Lalik
Bliżów

Trojaczki dziękują

Droga „Przyjaciółko”! Mąż i ja z trojgiem dzieci jesteśmy obecnie uważani za najwłaściwszy model rodziny. Ja sprostałam temu zadaniu i urodziłam trojczki. Było to dla nas wielkie i radosne wydarzenie, ale jednocześnie spadły na nas duże obowiązki i kłopoty.

Miedzy innymi wynika sprawa wózka. Zwróciłam się więc z zapytaniem do Dyrekcji Kłodzkich Zakładów Metalowych „Kłomet”, czy mogłabym taką dużą wózek dla trojczków kupić.

Odpowiedź była zaskakująca. Otrzymałam w darze do używania przez 2 lata pojazd dla mojej trójki, za co jestem „Kłometowi” bardzo wdzięczna i za Twoim pośrednictwem chciałam bardzo podziękować.

Danuta Hamerla
Żary k. Żagania

Jakość, ale jaka?

Droga „Przyjaciółko”! W styczniu 1972 roku, dokładnie 10 kupiłam w Krakowie paszтет luksusowy za 18 zł, produkcji Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców w Rzeszowie — Oddział Rzeźniczo-Wędliniarski w Dębicy, ul. Wielopolska 7. Oprócz składu surowców uwidoczniłam na etykiecie stwierdziłam, że jednym z podstawowych składników owego pasztetu była łwińska szczenińska. Chcę dodać jeszcze, że produkt jest opatrzony znakiem jakości.

Elżbieta G.
Kraków 22
(nazwisko i adres znane redakcji)

NAJMŁODSZYCH

pani Cecylii potrafiły z niczego, z kawałków kolorowego papieru wy-czarować i zimą z sankami i nartami, i wiosną z kwiatami i ze słońcem.

● Piękne, udane zimowisko zorganizował i przez cały czas prowadził na nim zajęcia przewodniczący komitetu blokowego i zarazem przewodniczący koła TPD w Świnoujściu Roman Berent.

● Również czynnie uczestniczył w akcji zimowej pan Roman Michno ze Stargardu, pracownik Wydziału Oświaty Powiatowej Rady Narodowej.

● Pani Janina Fularz z Czarnkowa cały swój wolny czas poświęcała dzieciom. Aż 40 dziewczynek i chłopców wspólnie bawiło się pod jej okiem przez całe ferie. Były wycieczki za miasto, podchody i szu-

kanie skarbów. Dzieci długo będą pamiętać te ferie. Nie jest to pierwszą pracą z najmłodszymi pani Janiny — świadczy o tym odznaka „Przyjaciela Dzieci”, która od dawna posiadała.

● Dziećmi pozostającymi w miesiącu na okres ferii serdecznie zajęła się w Chelmie Lubelskim działaczka TPD pani Janina Królikowska. Organizowała zabawy, wycieczki i ciepłe, smaczne posiłki. Rodzice mogli więc spokojnie pracować, nie zamartwiając się „co robi moje dziecko”.

Takie to przykłady pracy „Sojuszników” otrzymaliśmy z miast.

Jak zaś upłynęły ferie na wsi?

— Na pewno nie były gorsze! — zapewniały nas dzieci z płońskiego powiatu. — U nas w Nacpolsku co drugi dzień zbieraliśmy się w klubie. Naszą opiekunką jest pani Teresa Szostak.

Zajmowała się dzieciarnią bardzo serdecznie, organizując dla niej kukielkowy teatrzyk. Już nie wiadomo z czego było więcej radości, czy z samego przedstawienia czy z przy-

gotowywania pomysłów kukielek, które dzieci sporządzały pod okiem niestrudzonej pani Teresy z galaneków przyniesionych z domu, z patyczków. Zabawa znakomita i... nie tylko na okres ferii, bo przecież dla takiego klubu warto znaleźć czas i teraz, po szkole.

Pani Eugenia Grzeszczuk z Hadynowa (pow. łosicki) już od kilku lat jest zapaloną sojuszniczką dzieci swojej wsi. Niedawno prowadzony przez nią dziecięcy klub otrzymał półtora tysiąca złotych od przyjaciół z WZGS. Jak wydatkowano tę sumę? Pani Eugenia zakupiła trochę gier, papier, kredki, farby. I to już wystarczyło, by dziecienny „kącik” w klubie zamienić się w wystawę artystycznych prac.

— Nie uwierzcie, ile radości można sprawić taką wystawą rysunków. Dorośli przychodzą, oglądają, podziwiają, a dzieciarnia — puchnie z dumy!

I jeszcze kilka słów o Sojusznikach Najmłodszych, których znalazły wiejskie dzieci w Powiatowym Za-

radzie ZMW w Gostyninie. Z ich inicjatywy w dwóch wsiach: Zabornie i Bończy odbyły się wielkie świąteczne imprezy z Mikołajem, prezentami i zabawą dla małych mieszkańców dwóch gromad.

Nie możemy także pominąć milczeniem pracy takich Sojuszników dzieci jak: pani Felicia Przysięga ze wsi Nurzec pow. siemiatycki, pani Anna Śpiączka z Malej Wielowsi (pow. Międzybóże), która we własnym mieszkaniu i obejściu dała miejsce do zabawy dla trzydziestorga dzieci, pani Janina Orlińska (Czerwonków, pow. głubczycki), organizatorka wycieczek dla dzieci z PGR.

Dziękujemy im serdecznie! Do Was zaś, Drodzy Czytelnicy, zwracamy się z prośbą o nadsyłanie nam z Waszych miejscowości przykładów pracy Sojuszników Najmłodszych z okresu minionych zimowych ferii. Listę osób nagrodzonych w naszym konkursie podamy w jednym z następnych numerów „Przyjaciółki”.

A.L.I.H.B.

TADEUSZ ŁOPALEWSKI

ŚWIAT MARIII DANUTY

PRZEDSTAWIAM WAM SVOJĄ RODZINĘ

Już w pierwszych miesiącach życia czyniła usiłowania, aby nie poddawać się zastanej rzeczywistości, lecz walczyć i starać się nią ovladnąć. Jednakże ta wymykała się jej z rąk, przesypanywała się między palcami jak piasek. I to ją gniewało. Czerwona z irytacji, protestowała głośnym wrzaskiem albo kwiliła bezradnie, poznając gorzką słodycz pierwszych łez. Gdysmy próbowali ją uciszyć, wtykając do buzi smoczek, wypływała go z pasją.

— Och, to będzie charakterek! — zauważył ktoś z obecnych. Wyraźnie był rad, że jako nie nale-



Mys. B. Pochwańska

żący do rodziny nie musi się humorami naszej małej przejmować.

Ona zaś darła obrazki, które dawaliśmy jej do oglądania, gniotła w bezceńnych dźwiękach grzechotki, tłukła butelki po wypiciu mleka. Ale to jeszcze nic! Pewnego dnia udało jej się zmienić pozycję siedzącą na stojącą. Chwyciwszy oburącz za krawędzie wózka, który służył jej też za łóżeczko, zaczęła szarpać się jak lwie szczenię w klatce. Ostrzegawczy głos matki nie dotarł do jej uszu. W rezultacie straciła równowagę i wyleciała na podłogę.

W pierwszej chwili nawet nie pisnęła. Zdumiał ją nagły, dziwny obrót rzeczy: to co przywykła widzieć w jednym i tym samym układzie, stało się na opak: góra w dole, dół w górę! Tedy wykrecząc szyję starała się podnieść i wzrokiem osądzić przedmioty na swoim miejscu. I to było tak, jakby ktoś chciał zawiesić z powrotem na ścianie lustro, co spadło na ziemię, a ono okazało się za ciężkie na jego siły. Zaniosła się więc przeraźliwym krzykiem. Wiedziała z doświadczenia, że taki krzyk zawsze jej coś daje, coś zmienia na lepsze. Teraz także zyskała, bo ująłem ją pod pachy i postawiłem na nogi.

— Chcesz chodzić sama? — zapytałem. — Spróbuj.

Utkwiła we mnie oczy załzawione, pełne niedoścignionych tajemnic budzącego się człowieczeństwa. Nie udzieliła mi odpowiedzi, bo jeszcze nie umiała mówić. Ale zmierzwiwszy odległość między sobą a tym wszystkim, co nią nie było, powzięła decyzję. Z wyciągniętymi rękami i chwiejąc się jak kaczka ruszyła przed siebie. Po paru krokach upadła, lecz zanim matka pospieszyła jej na pomoc, wstała sama i szła znowu wciąż naprzód. Wspierała się po drodze o meble, odbijała od nich i sunęła dalej coraz żwawiej i szybciej. porwana emocją zdobywania przestrzeni. Zaczęła walkę z prawami ciężenia i bezwładu, przeciw którym człowiek buntuje się od wieków, przeczuwając w nich śmierć i zagładę. Upojona ruchem i szybkością mrużyła oczy, oddychała prędzej, przewracała się i zrywała po każdym upadku. Dwie małe krótkie

nóżki ledwie nadążały za lecącą wprzód jak pocisk głową, a zaczerwieniona, spocona twarz świadczyła o wysiłku mięśni i uporze ducha.

— Nie przeszkadzaj! — zawołałem chwyając Konstancję za rękę. — Nie bój się, nic jej się nie stanie. Najwyżej nabije sobie parę guzów. To normalna cena, którą płacimy za wspaniałe szaleństwo poznania.

— Jesteś bez serca! — odpowiedziała z gniewem. — Robisz eksperymenty z własnym dzieckiem. Dość tego!

Wpakowała małą z powrotem do wózka, a naza-jutrz uszyła jej grubo watowany kołpak na głowę, coś w rodzaju hełmu ochronnego, i tylko w nim puszczała na samodzielne wędrowki po mieszkaniu.

— To ją uchroni od wstrząsu mózgu.

— Słusznie! Ale jak zabezpieczysz ją od wstrząsów moralnych?

Nie na to nie odrzekła, choć z pewnością zrozumiała ukrytą w mych słowach aluzję. Cóż z tego? W rok później odeszła ode mnie i poślubiła bruneta z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, który wyjeżdżał do Ameryki na placówkę. Ja byłem blondynem z Powiatowej Rady Narodowej i zostawałem na miejscu. W duchu musiałem przyznać, że Statua Wolności w nowojorskim porcie stanowi większą atrakcję niż figura świętego Antoniego przy wejściu do naszego miasteczka. Tak więc małżeństwo nasze okazało się niedobre, po czym nastąpiło to, co zwykle w takich razach...

— Poprosiłeś, aby ci nie zabierała dziecka — mówiła Konstancja ocierając łzy. — Jako matka mam oczywiście do niej prawa. Lecz nie chcę być egoistką, a spodziewam się, że ty będziesz dla niej dobry. Przyrzeknij mi to solennie.

— Przyrzekam solennie.

Milczała chwilę patrząc na mnie badawczo, a może wahając się jeszcze. W końcu rzekła z westchnieniem:

— Gdyby nie to, że nie chcę małżeństwa ciągnąć na drugi koniec świata, pozabawiać ojczyznę, nigdy bym się z nią nie rozstała. Ty nie wiesz, co się dzieje w sercu matki.

— Jedź z Bogiem — odrzekłem chłodno. — Na pewno będziesz miała dzieci z tym drugim.

— Och nie! Drugi raz nie wpadnę. To tylko ty byłeś tak mało doświadczony że od razu obarczyłeś mnie obowiązkiem macierzyństwa. A ja dopiero zaczynałam żyć.

Gudrun Pausewang „Boliwiskie wesele”. Przedziwne to wesele i właściwie nic w nim z weselości nie ma. Bo i z czego się tu cieszyć, skoro pan młody i dwaj bracia panny młodej dostali właśnie powołanie do wojska i o świecie wyruszyć muszą na front? Między Boliwią i Paragwajem trwa bowiem wojna. Okrutna wojna. Oho, wie o tym dobrze Manuel, on przecież wrócił z tej wojny jako ślepiec! Ale młodzi, jak to młodzi, żyją dniem dzisiejszym. Jest właśnie Dzień Zaduszny i jednocześnie na cmentarzu odbywają się go-dy weselne. Do jutra jeszcze tak daleko... Autorka jest współczesną pisarką zachodnio-niemiecką. Jej książkę czytać będziecie z żywym zainteresowaniem, ale zarazem ze ściśniętym sercem. Jakże bowiem trudne życie wiodą bohaterowie książki — mieszkańcy indyjskiej wioski boliwijskiej! Miłość i śmierć, lub i wojna, egzotyczne obyczaje i wierzenia religijne, ból i radość — wszystko to przeplata się i miesza na łamach tej doskonałej powieści. Słusznie wydanej w Klubie Interesującej Książki — KIK. Przełożyła Maria Kłos-Gwizdańska. PIW. cena 12 zł.

Edward Koziół „Wspomnienia wędrownego kramarza”. Z dale-

O KSIĄŻKACH

kich, egzotycznych stron powracamy do Polski, która okazuje się... wcale nie mniej egzotyczna. Rzecz mianowicie w tym, iż autor pokazuje nam świat, który szaremu zjadaczowi chleba bardzo mało jest znany: odpustowych sprzedawców, włóczęgów, żebraków... Edward Koziół urodził się na Kieleczyźnie. Obecnie mieszka w Koszalińskim. Swoją kramarską zawód (uprzednio miał się różnych prac) uprawia od lat kilkunastu. Niecodzienne zajęcia umożliwiają mu poznanie wielu ludzi, często niebanalnych. Pisze o sobie E. Koziół: „Jestem kramarzem odpustowym lubianym przez dzieci, szczególnie wiejskie... Wożę w swoich paczkach wszystkie cuda i cudeńka — różnorakie zabaweczki dla mężatki i dziewczęci! Do wyboru, do koloru! Kto ma żonę, kręci w jedną stronę, kto nie ma żony, kręci w obie strony! Brać, wybrać, póki wybór na stole!... Obsługuję odpusty, uroczystości pierwszej komunii, wizytacje biskupów i połączone z tym bierzmowania oraz inne imprezy ze świętem i Ma-

I powtórnie wzruszyła się do łez, tym razem nad własnym losem. Nie chcąc psuć jej przyjemności, milczałem. Ręczę, że chętnie pokłóciłaby się ze mną, czekała tylko na jakieś niebaczne moje słowo. Ponieważ jednak uparcie trwałem w milczeniu, rzekła innym tonem:

— Myślę, że od czasu do czasu napiszesz mi, jak się Maria Danuta czuje.

— Jeśli tego sobie życzysz, kochanie.

— Tak! I powtarzam Ci: dbaj o nią. A ja będę przysyłała jej paczki amerykańskie. Aha: żebym nie zapomniła! — Z tymi słowami wzięła kawałek szpagatu i zmierzyła małą szerokość pleców oraz długość ręki. Zawiązała supełki w odpowiednich miejscach. — Najpierw przysyłę parę sweterków, a także coś z bielizny. Tobie też kupię tam pulower.

— Dziękuję, ale ja stanowczo...

— Bez ceregieli! — odrzuciła mój protest. — Przyda ci się na pewno. Pozwól!

Obróciła się na miejscu i tym samym sznurkiem zdjęła miarkę ze mnie.

I takeśmy się rozstali. Sznurek z supełkami zapomniała zabrać. Z natury była roztargniona, tak roztargniona, że w swoim czasie prawdopodobnie ani się nie spostrzegła, kiedy mnie zdradziła. A następnie usiłowała wszystko zważyć na mnie. Pamiętam jej wyrzuty:

— Nie walczyłeś o mnie! O moje serce!

Jakbym to ja zmusił ją do zdrady, nie broniąc należycie od pokus. Ale wtedy jeszcze miałem nadzieję, że to jakoś się załagodzi. Maria Danuta, słysząc nasze podniesione głosy, wpatrywała się w nas pilnie. Może słowa jeszcze dla niej niezrozumiałe odbijały się w jej pamięci jak na kliszy, która kiedyś w przyszłości zostanie wywołana i wtedy usłyszymy, co dziecko o nas sobie pomyślało.

Otóż w nadziei, że rozvodu da się uniknąć, powiedziałem:

— Nawet jeżeli nie walczyłem, sąd nie uzna takiego argumentu.

— Wiem, adwokat mnie pouczył, że muszę wziąć winę na siebie. Lecz to będzie formalność, bo faktycznie nikt mnie nie przekona, że tyś tutaj nie zawinił.

Znowu była okazja do klótni i znów utonęła w moim milczeniu. Panowałem nad sobą, chociaż wszystko we mnie kipiało. Mógłbym nawymyślać jej od idiotek i niewdzięcznic, otworzyć drzwi i wyrzucić ją na schody razem z jej pretensjonalną garderobą. Bo tak się winno postępować z niewiernymi żonami! Tymczasem ja pomagałem pakować jej walizkę — nigdy nie potrafiła ułożyć rzeczy sensownie! — troszczyłem się czy nie zapomniała jakiegoś drobiazgu, a w końcu odprowadziłem ją na pociąg do Warszawy. No cóż? Dawałem jej szansę: mogła rozmyślić się w ostatniej chwili, już z biletem w ręce. Lepiej chyba stracić kilkadziesiąt złotych niż wyrozumiałego męża?

C.D.N.

ja włącznie... Wydawnictwo Poznańskie, cena 15 zł.

Jeszcze kilka książek historycznych opowiadających o czasach dalszych i bliższych: **Józef Ignacy Kraszewski „Pod Blachą”** — powieść z końca XVIII wieku, czasy księcia Józefa Poniatowskiego. Liczne ilustracje, przypisy. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, cena trzech połączonych tomów — 37 zł; **Andrzej Szczypiorski „Msza za miasto Arras”**. Rzecz dzieje się w XV stuleciu, w mieście dotkniętym zarazą i głodem, potem falą okrutnych zbrodni. Czytelnik, cena 12 zł; **Anna Klubówna „Królowa Jadwiga”** — opowieść dla młodzieży i dorosłych. Dużo ilustracji. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, cena 36 zł; **Andrzej Czarski „Najmłodszy żołnierz walczącej Warszawy”**. Autor jako nastolatek brał udział w powstaniu warszawskim, potem wraz ze współtowarzyszami walki — rówieśnikami i młodszymi od siebie dziećmi osadzony został w obozie jenieckim w Lamsdorfie. Dużo zdjęć, indeks nazwisk i pseudonimów. PAX, cena 40 zł; **Józef Podgóreczny „Michał Drzymała”**. Prawda, legendy i anegdoty o właścicielu słynnego wozu. Sporo fotografii. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, cena 10 zł.

PIOTRUŚ CHCE BYĆ SAMODZIELNY

Miał niewiele ponad rok kiedy samodzielnie zjadł już żółtko, podczas gdy niektórzy o wiele starsi koledzy Piotrusia, byli jeszcze karmieni przez mamy.

— Zuch chłopak — cieszy się tatuś z syna, wdzięczny w duchu żółtkowemu opiekunkom za tę samodzielność chłopca. Mama bowiem była bardziej skłonna do wyręczenia małego we wszystkich czynnościach. Zwłaszcza gdy niedzielny obiad przez Piotrusiowe guzdranie ciągnął się w nieskończoność.

Pewno, że próby samodzielności w tym wieku nie zawsze są udane. Kaszka nieraz ląduje w oku dziecka zamiast w buzi, zaś skarpetkę podczas ubierania wkłada się na głowę. Warto jednak zdobyć się na trochę cierpliwości i jak najwcześniej rozwijać samodzielność dzieci. Była nawet na ten temat pogadanka w Piotrusiowym żółtku. Oczywiście dla rodziców.

— Mamusie często przesadzają w usługiwaniu swoim pociechom — mówiła pani doktor. — Robią za dziecko wszystko, nawet wtedy, gdy mogłoby ono doskonale dać sobie radę samo. No i co osiąga w rezultacie? To że, dziecko przyjmuje postawę bierną, czeka zawsze na pomoc starszych. Tymczasem dzisiejsze tempo rozwoju życia wpływa i na nasze dzieci. Szybciej dojrzewają fizycznie i psychicznie. Szybciej więc powinny opanować umiejętność poruszania się, chwytania, porozumiewania z innymi!

Samodzielność dostarcza dzieciom wiele przyjemnych doznań. Pozwala poznawać świat. Nawet tak prozaiczne czynności, jak ubieranie się, mycie, dają wiele wrażeń, uczą, rozbudzają zainteresowania. Na przykład woda: raz jest zimna, raz ciepła, można w niej zanurzyć rączki, pochłapać. Co za radość! Skła-

nia ona dziecko do coraz dalszych badań otoczenia, poszukiwań już na własną rękę. Tę chęć poznawania świata można umiejętnie rozwijać, lub też... hamować przez nieodpowiednie postępowanie. Warto znaleźć trochę czasu, by bez zniecierpliwienia poczekać, aż dziecko samo wykona codzienne czynności. Swobodnie, z każdym dniem coraz lepiej. No i nie szczędzić mu należnych pochwał.

— Pięknie Piotruś włożył buty, zuch synek! — Już na sam dźwięk tatusiowego głosu pełnego aprobaty, twarz dziecka rozjaśnia się jak słońce. Nie dość, że mocowanie się z butem było ciekawe, jeszcze tato chwali!

Nie są to błahe sprawy w wychowaniu. Dziecko najszybciej uczy się wykonywania poleceń wtedy, gdy sama czynność sprawia mu przyjemność, nie przekracza jego możliwości, ani też nie jest zbyt łatwa.

Tatuś Piotrusia wymyślił ubiegłej niedzieli doskonałą zabawę z synkiem, rozwijającą spostrzegawczość i samodzielność. Chował w pokoju, w dość widocznym miejscu ulubionego misia.

— Gdzie miś? — mówił do synka. — Chodź, będziemy szukali!

Radość podczas tej zabawy była ogromna. Piotr po kilku razach dał do zrozumienia, że teraz nie on, ale tatuś będzie szukał i... schował ojcu gazetę tak starannie, że dopiero mama ją znalazła w pudle z zabawkami.

Różne są typy dzieci. Jedne niemal od urodzenia chętnie zabierają się do każdej czynności. Inne oczekują ciągłej pomocy i zachęty. Te różnice należy brać pod uwagę, by nie pogłębić czasem niekorzystnych cech dziecka. Bo trzeba wiedzieć, że samodzielność i inicjatywę można u każdego pobudzić, ale można ją też przytłumić, nawet doprowadzić do całkowitego zaniku. Tęgo przecież nikt z rodziców nie chce!

dr T.G.

Z naszej poczty

Jestem szczęśliwa

Kochana Przyjaciółko! pozwól, że podzielę się z Tobą swoją radością. Pisałam do Ciebie już kilka razy o kłopotach i niepowodzeniach. Udziałeś mi dobrych rad.

Dziś, dzięki Twoim wskazówkom, mam już wszystko za sobą i jestem szczęśliwa. Urodziłam córkę, która ma na imię Sylwia. Dostałam mieszkanie, częściowo je umeblowałam. Nie masz pojęcia jak się cieszę.

Daruj, że piszę o tym, ale jestem taka szczęśliwa i chciałabym Ci podziękować.

Twoja wierna czytelniczka
Irena S.

Serdecznie dziękuję

Kochana Przyjaciółko! Pragnę wyrazić Ci serdeczną wdzięczność i gorące słowa podziękowań za interwencję w mojej sprawie. Przez cztery lata napróżno zabiegałam w MZBM o naprawę pieca w moim mieszkaniu, położonym przy ulicy Dekerta w Żyrardowie. Wreszcie zrozpaczona napisałam do Ciebie prosząc o pomoc.

O dziwo, zaraz po Twojej interwencji MZBM znalazł i czas i pracownika, piec naprawiono i już mam ciepło w mieszkaniu. Jeszcze raz serdecznie dziękuję.

Wierna czytelniczka
Agata B. z Żyrardowa

Lubelska PKS nie dba o pasażerów

Droga Przyjaciółko! Mam małe dziecko, z którym jeżdżę do lekarza specjalisty i kiedy wracam, czekam na dworcu autobusowym w Lublinie. W poczekalni mieści się bufet, jest brudno i pełno dymu z papierosów.

A dlaczego nie ma izby dla matki z dzieckiem? Jest to dworzec nowo wybudowany, czemu więc nie zaprojektowano takiego pomieszczenia? Niejedna matka musi czekać w tłumie ludzi na odjazd autobusu i nie może przewinąć dziecka w obawie, że się przeziębą. Zwracałam się do dyżurnego ruchu w tej sprawie, który wyjaśnił, że zaplanowano poczekalnię dla dzieci, ale obecnie w pomieszczeniu tym znajduje się kuchnia.

Lublin jest miastem wojewódzkim, na dworcach w mniejszych miejscowościach jest inaczej i dzieci mają więcej wygod.

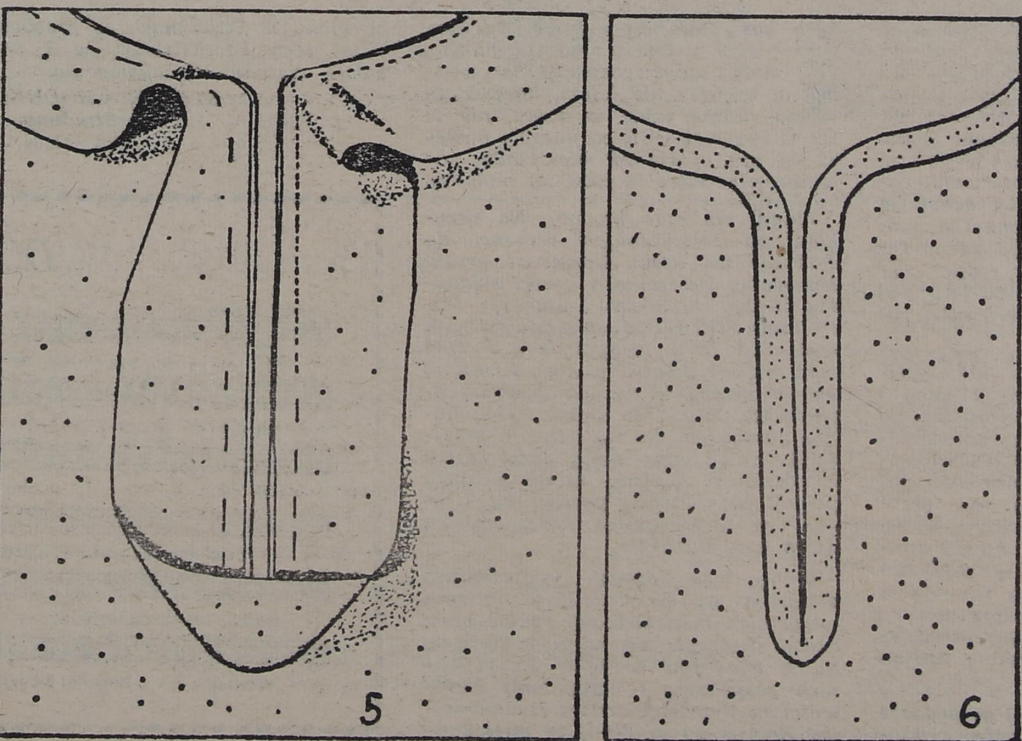
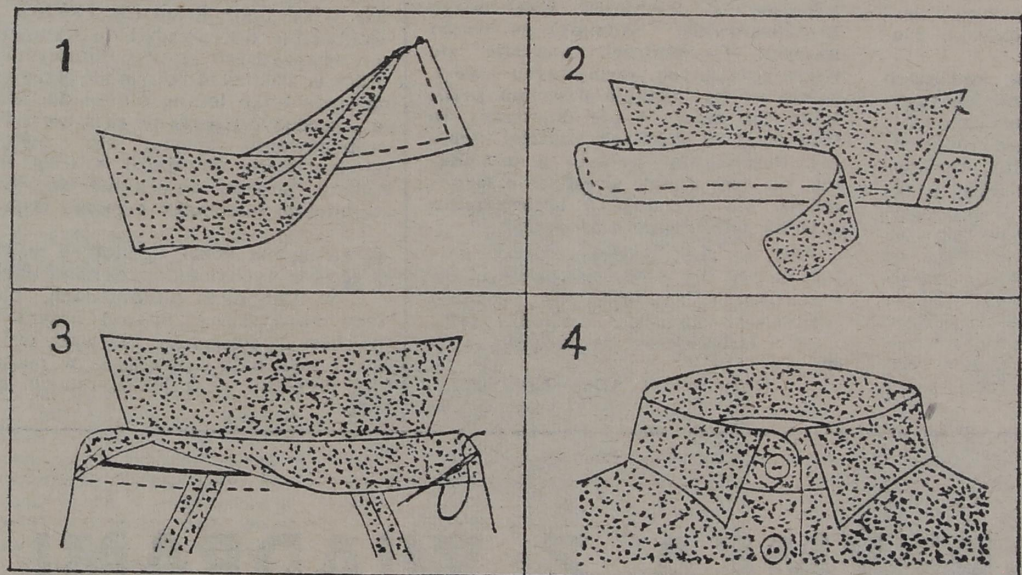
Stała czytelniczka
z Lublina

Strażacy na Zamek

Droga Redakcjo! Informujemy Cię, że nasza jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej przy Fabryce Papieru w Nowej Bystrzycy zebrała 276,10 zł i sumę tę przekazała na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie. Nie chcemy poprzestać na tej jednej cegiełce i zachęcamy kolegów z innych jednostek OSP w kraju, aby poszli w nasze ślady.

Zarząd OSP przy Fabryce
Papieru w Nowej
Bystrzycy

JAK WYKAŃCZAĆ GÓRĘ BLUZKI



Kołnierzyki do bluzek lub sukienek można wzywać bezpośrednio do bluzki lub na stojące. Drugi sposób jest nieco bardziej pracochłonny.

Po skrojeniu formy układamy ją na materiale złożonym podwójnie stroną prawą do prawej, zgodnie z kierunkiem przebiegu nitki.

Wykrawać należy razem z jedną warstwą wypranego i wyprasowanego cienkiego płótna. Dodać po 1 cm na szwy.

Przeszyć 1 cm od brzegu, wywrócić na prawą stronę, dokładnie wyciągnąć rogi. Około pół centymetra od brzegu zafastygować wzdłuż zewnętrznych brzegów i odprasować (rys. 1).

Wykroić podwójnie stojkę, również z warstwą płótna, ułożyć prawą stroną do kołnierzyka od spodu i na wierzchu, zafastygować i zeszyć (rys. 2).

Dokładnie wywrócić na prawą stronę i odprasować. Przyszyć kołnierzyk do wykroju szyi w ten sposób, aby brzeg kołnierzyka i bluzki tworzyły dokładnie prostą linię. Zafastygować i przyszyć na maszynie tylko stronę wierzchnią. Od strony wewnętrznej podszyć ręcznie drobnymi ściągami (rys. 3). Po wszyciu kołnierzyka wyhaftować dziurkę do guzika, można także kołnierzyk zastębnować.

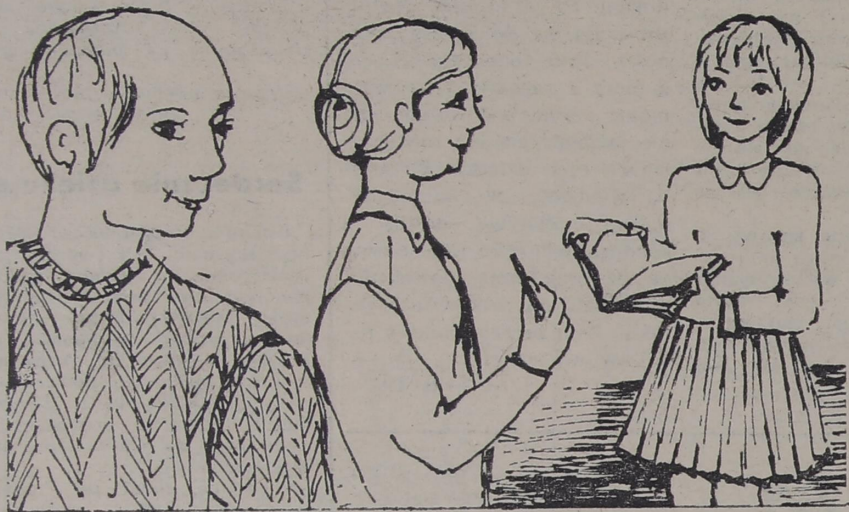
Jeśli nie zamierzamy dekoltu wykańczać kołnierzykiem, można dekolt oblamować skośną plisą (rys. 5). W tym celu skroić plisę ze skosu o szerokości 4 cm. Plisę ułożyć prawą stroną do prawej strony bluzki, zafastygować naokoło dekoltu i rozciąć. Przy tej czynności trzeba uważać, żeby nie wyciągnąć brzegów materiału przy dekolcie. Aby temu zapobiec, przed zafastygowaniem plisy można dekolt naokoło przeszyć na maszynie dużymi ściągami (około 5 mm od brzegu).

Po przyszyciu plisy odwinąć ją, od spodu podszyć ręcznie i odprasować (rys. 6).

RODZINY ZASTĘPCZE

1 stycznia br. weszła w życie uchwała Rady Ministrów w sprawie pomocy materialnej dla dzieci i młodzieży w rodzinach zastępczych. Pomoc ta wynosi obecnie 750 zł miesięcznie na każde dziecko.

Na temat rodzin zastępczych rozmawiamy z przewodniczącym Komisji Adopcyjno-Opiekunczej przy Zarządzie Głównym TPD, prof. dr Andrzejem Stelmachowskim.



Rys. G. Staszko

„PRZYJACIÓŁKA”: Prosimy przede wszystkim o wyjaśnienie pojęcia „rodzina zastępcza”.

Prof. dr Andrzej Stelmachowski: Ciągłe jeszcze miesza się pojęcie rodziny zastępczej z rodziną adopcyjną, która z założenia chce przecież przyjąć dziecko jako własne. Rodzina zastępcza, to problem trudniejszy, bardziej złożony. Jej zadaniem jest udzielenie rodzinnego ciepła dziecku, przeważnie starszemu, które ma już za sobą wiele trudnych i bolesnych przeżyć oraz doświadczeń. Często nie jest to nawet dziecko osierocone, ale jego rodzice z rozmaitych powodów nie mogą mu zapewnić właściwego rozwoju ani pomocy materialnej. Nie chodzi tu więc o to, żeby dziecko „wmontować” do rodziny zastępczej. Dodam nawet, że jedynie w szczególnych przypadkach środowiska demoralizowanego wskazane jest zerwanie więzi z rodziną naturalną. Dlatego rodzina zastępcza ma zadanie trudniejsze niż w przypadku adopcji niemowlęcia, które nie ma żadnych wspomnień.

„P”: Czy dużo jest w naszym kraju rodzin zastępczych i adopcyjnych?

Prof. dr A.S.: Rodzin zastępczych jest bardzo mało, natomiast do adopcji więcej jest chętnych niż dzieci. Warto tu wspomnieć, że w innych krajach, na przykład w Czechosłowacji i w krajach zachodnich, coraz bardziej propaguje się i rozwija instytucję rodziny zastępczej, przy równoczesnym spadku tendencji do umieszczania dziecka w domu opiekuńczym.

„P”: Jakie są tego powody?

Prof. dr A.S.: W zakładach opiekuńczych nierzadko występuje zjawisko znane pod nazwą choroby sieroczej. Jest ono rezultatem braku ciepła rodzinnego w okresie dla dziecka najważniejszym, to znaczy we wczesnych latach dzieciństwa. Dziecko podświadomie dąży do ulokowania swoich uczuć w jednej osobie, lub w osobach obojga rodziców. Stwierdzono, że dziecko potrafi nie więcej niż cztery razy zmienić przedmiot swoich uczuć. Potem zamyka się w sobie. To zamknięcie jest wynikiem niedoboru uczuć. Efektem tego jest brak przystosowania do życia w społeczeństwie, trudności w przejmowaniu wzorów osób dorosłych. Jest to jedno z największych niebezpieczeństw wychowania zakładowego,

gdzie wychowawcy zbyt często się zmieniają i zbyt często następuje zerwanie więzi uczuciowej dziecka z opiekunem.

„P”: Jak przebiega w rodzinach zastępczych proces wzajemnego przystosowania się dzieci i opiekunów?

Prof. dr A.S.: Niebezpieczeństwo polega na podejmowaniu pochopnych, nie przemyślanych decyzji przyjęcia dziecka do rodziny. Na początku pobytu dziecka wszyscy są zachwyceni. Dziecko w pierwszym okresie jest bardzo przyłepne i impulsywne w okazywaniu uczuć. Nie jest to rezultatem sprytu dziecięcego, lecz wyobraźni. Dziecko czekając na rodzinę, marząc o niej, już z góry nagromadziło dla tej nieznannej przy-

szłej rodziny ogromne zasoby uczuć. I to właśnie jest powodem, że po pierwszym okresie wzajemnych zachwyców, dziecko które w marzeniach wyidealizowało nierealnie piękny model rodziny — przeżywa rozczarowanie. Rzeczywistość bywa zwykle inna. W każdej przecież rodzinie zdarzają się i nieporozumienia i trudne dni. Nie jesteśmy aniołami. W naszych domach dochodzi od czasu do czasu do sporów i zadrążeń. Pamiętajmy jednak, że dziecko przyjęte do rodziny jest na te nieporozumienia bardziej wrażliwe niż nasze własne dzieci. Przy najmniejszych niepowodzeniach czuje się zagrożone w swojej przynależności do rodziny. Obawia się, że może tę rodzinę stracić. W takich sytuacjach bardzo wiele zależy od taktu i wyrozumiałości opiekunów. Ich sposób postępowania warunkuje dopasowanie się dziecka do nowego środowiska.

„P”: Jakim warunkom powinna odpowiadać, jaka powinna być rodzina zastępcza?

Prof. dr A.S.: Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Uważam, że nie można tu stosować cenzusu wykształcenia, czy cenzusu majątkowego. Musi to być normalna, bardzo rozsądna rodzina, nie oczekująca od dziecka zbyt wiele. Ludzie ci muszą podchodzić do dziecka w sposób zwyczajny, prosty. Nie powinno być w tym stosunku ani przesadnej czułości, ani dystansu. Dużo serca, ale i duże wymagania. Ludzie przyjmujący do rodziny dziecko muszą umieć i chcieć je zrozumieć.

„P”: Uchwała o której mówiliśmy na początku, pozwoli każdej, nawet mniej zamożnej rodzinie przyjąć do domu dziecko potrzebujące ciepła rodzinnego. Rodzina musi być jednak przygotowana na różne kłopoty wynikające z trudności wzajemnego przystosowania. Sądymy, że wśród naszych Czytelniczek znajdzie się wiele rozsądnych, serdecznych kobiet, które zechcą zastąpić dzieciom przez kilka lat matkę i nie dopuszczą do tragicznej w skutkach choroby sieroczej. Przewidując pytania o informację na ten temat, prosimy o odpowiedź, kto decyduje o umieszczeniu dziecka w rodzinie zastępczej?

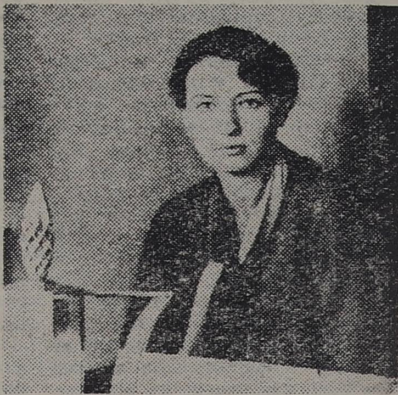
Prof. dr A.S.: Decyzja w tej mierze należy do władz oświatowych, a kwalifikacją zajmują się poradnie zdrowia psychicznego i ośrodki TPD.

„P”: Dziękujemy za ciekawą rozmowę.

Rozmawiała Alina Lewińska

TE WSPANIAŁE

Rok 1972, jak każdy przestępny — jest Sapporo, stolicy XI zimowych igrzysk zawodów sportowych świata. Po czym deralnej, gdzie w Monachium od 26 sierpnia już ery nowożytniej.



H. Konopacka

dea olimpiad, jeszcze w starożytnej Grecji, gdzie się narodziła, służyła zawsze pięknym hasłom przyjaźni między narodami i szlachetnej rywalizacji w dziedzinie sportu i sztuki. W latach olimpijskich, od wiosny do jesieni, narody greckie odkładały broń, aby rywalizować z sobą na stadionach. Do zawodów nie dopuszczano ludzi splemionych hańbiącymi czynami.

Z końcem przeszłego wieku podjęto myśl powołania na nowo wszechświatowych amatorskich zawodów w dziedzinie sportu, muzyki i plastyki, ale tylko upór Francuza Pierre'a de Coubertina doprowadził do wznowienia nowożytnych igrzysk olimpijskich. I tak w 1896 roku odbyła się pierwsza, na razie tylko letnia, olimpiada. Miała ona służyć i służy po dziś nie tylko propagowaniu sportu, ale również nawiązywaniu przyjaźni między narodami poprzez szlachetne współzawodnictwo młodzieży z całego świata.

Na ogólną liczbę 21 złotych medali zdobytych dotąd przez nasze ekipy w kolejnych olimpiadach, pięć tych najwyższych nagród przypadło polskiemu dziewczętom. Pierwszą w tej złotej serii była dziewczyna w malutkim bierunku — a jakże, rzucała się

Czytelnicy piszą

PIELGRZYMKA Z WIADRAMI

Droga „Przyjaciółko”! Mieszkam w Stradunach wraz z ośmioma innymi rodzinami w bloku należącym do Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Elku. Mijają już dwa lata od czasu gdy jesteśmy pozbawieni wody. Mielismy na podwórku starą pompę, która zepsuła się, więc interweniowaliśmy w Przedsiębiorstwie, ażeby ją naprawiono. Przysłali mechanika, który pompę rozebrał i orzekł, że na razie nie naprawi, bo brak jednej części. Rozebrana pompa dotąd leży pod ścianą i rdzewieje, zaś mechanika jak nie było tak nie ma.

W tym roku wiosną w kilku mieszkaniach robiono remont bieżący i przy tej okazji znów zwracaliśmy się do dyrekcji PBR, ażeby w końcu naprawiono nam pompę lub wybudowano studnię czerpaną. Napisaliśmy podanie i złożyliśmy je na ręce przewodniczącego Rady Zakładowej, który obiecał, że dopilnuje załatwienia sprawy. Lecz i to okazało się bezskuteczne, bo orzeczono, że ta inwestycja wymaga obszernej dokumentacji i wykonawstwa specjalnego przedsiębiorstwa, co połączone jest z dużym kosztem.

„Przyjaciółko”! Okoliczni gospodarze budują sobie studnie czerpane, które

rych koszt nie jest wysoki, ale nam PBR nie chce takiej studni wykonać. Jest zima, zapotrzebowanie na wodę będzie większe niż latem, bo kobiety muszą pranie robić w domu, nie w rzece. Przecież PBR co miesiąc pobiera od nas opłatę za mieszkanie, powinno więc mieć fundusz na remonty.

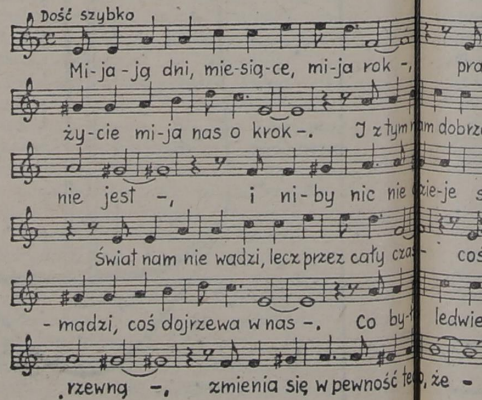
Mamy też inne kłopoty. Na przykład po zakończonym remoncie do dziś nie ma komu uprzątnąć gruzu. Nie mamy śmietnika, i śmieci składamy między chlewkami i ubikacją. Dotychczas PBR raz w roku dawalo nam samochód do wywozu śmieci. W tym roku nie otrzymaliśmy wozu i śmiecie nagromadzone w dużych ilościach utrudniają dojście do ubikacji (bez butów gumowych nie ma mowy o przejściu). Nasze żony mają duży kłopot z suszeniem bielizny. Mimo licznych petycji nie udało się podłogi na strychu, co uniemożliwia korzystanie z niego jako suszarni.

Wobec tego, droga „Przyjaciółko”, zwracam się do Ciebie w imieniu wszystkich mieszkańców, pomóż nam, ażeby skończyła się nasza pielgrzymka z wiadrami w ręku do sąsiednich gospodarzy i przypomnij kierownictwu Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Elku, że mieszkań-

cy bloku w Stradunach są pracownikami tego Przedsiębiorstwa i mają swoje uzasadnione wymagania.

STEFAN CHODNICKI
Straduny
pow. elcki

DO ZAKOŃCZENIA



LE MEDALOWE DZIEWCZyny

ny — jest rokiem olimpijskim. 3 lutego w japońskiej miejscowości igrzysk nastąpiło otwarcie owych największych międzynarodowych Po czym znów latem zapłonnie znicz w Niemieckiej Republice Fe- od 26 sierpnia rozgrywać się będą letnie igrzyska olimpijskie, XX



I. Szewińska

wtedy z przykrytą głową, jak naka- zwała moda — Halina Konopacka. Ująwszy dysk przerzuciła następną w punktacji najlepszą po sobie dysko- bolkę o dwa i pół metra. Mało już kto pamięta, że prócz złotego medalu Konopacka zdobyła nieoczekiwanie również beczkę miodu i męza. Igrzys- ka roku 1928 odbywały się w Amster- damie. Wielbiciel Konopackiej poś- piesznie ekspediovwał do Holandii pol- ski miód, po powrocie — poprosił o rękę sportsmenki. W cztery lata póź- niej oczekiwano z Los Angeles wieści o złotym medalu w tej samej dyscypli- nie. Drobne ręce Jadwigi Wajsówny podejmowały dysk. Ogarnął ją lek. Na starcie przygotowano inny, niż do- tąd używany typ dysku!

— W życiu nim nie rzucałam — denerwowała się Wajsówna. — A po- nieważ mam stosunkowo małą dłoń i krótkie palce, niezbyt dobrze radzi- lam sobie z uchwytem. To zdarzenie bardzo mnie zdeprymowało.

Zdobyła medal, srebrny, potwier- dzając raz jeszcze regułę, że w spor- cie nie zawsze wygrywają faworyci. Przez wiele dni chodziła jeszcze z za- puchniętymi od płaczu oczyma, oble- wając łzami gorycz zawodu. Zacięta, ale również zdenerwowana Stasia Wa- lasiewiczówna miała odrobić porażkę polskiej dyskobolki. Dziennikarz, któ- ry obserwował ją na starcie notował: „...ale i ona obciera czoło pokrywają- ce się zimnym potem. Wynajduje so- bie zajęcie, siedzi i ostrzy kolce.” Po- biegła w nich na dystansie 100 metrów, przysto do zwycięstwa i złotego me- dalu. Startowała jeszcze później na następnej olimpiadzie, berlińskiej, zajmując na tym dystansie drugie miejsce: srebrny medal a na pierw- szej powojennej olimpiadzie, w 1948 roku doszła do finałów.

Dopiero w 1956 na olimpiadzie w Melbourne następna Polka sięg-nęła po złoto. Dano jej przydomek „Złota Ela”, może także dla złości- tego końskiego ogona, połyskującego w słońcu również na następnej olim- piadzie w Rzymie. I tam reprezen- towała równie świetne skoki w dal. — Elżbieta Duńska-Krzesińska wspo- minała, wtedy jako srebrna medalist- ka, swoje złoto z Australii:

— Przypominałam sobie Melbourne i granego tam Mazurka Dąbrowskie- go. Ale było to już cztery lata temu.

Rok ten zresztą obrodził w srebro: srebrne laury zdobywały Elwira Se- roczyńska w jeździe szybkiej na lo- dzie, latem — Jarosława Józwiakow- ska w skoku wzwyż. Polkom przy- padły także brązowe medale: łyżwiar- ce Helenie Pilejczykowej, kajakarce Danieli Walkowiak i dziewczętom ze sztafety.

Niezwykły był dla polskich lekko- atletek rok 1964, niosący olimpiadę w Japonii. Pojechało siedem dziewcząt — przywiozły pięć medali, złoto, sreb- ro i brąz. Zablysnęła wtedy w Tokio Irena Kirszenstein późniejsza Szewiń- ska i Teresa Ciepla, zdobywczyńi srebrnego medalu w biegu na 80 me- trów przez płotki. Stawiano na tę bie- gaczkę jeszcze przed wyjazdem na olimpiadę. Broniła się mówiąc:

— Nie odpowiada mi rola faworyt- ki... To przecież sport, ale chcielibyś-

my córeczce przywieźć medale — do- dawała myśląc o mężu, który również startował w Japonii.

To przecież jest sport. Ogarnął nas żal, kiedy podczas ostatniej olimpia- dy w Meksyku nasze dziewczęta ze sztafety zgubiły pałeczkę, odpadając z dalszych biegów. Wraz z Ireną Kir- szenstein przeżywalismy jej porażkę w skoku w dal: sama przyznawała: „Ten nieudany skok wiele mnie kosz- tował”. Ale dość żalów — wróciła do kraju z dwoma medalami, złotym i srebrnym, za biegi na dystansie 200 i 100 metrów.

Dużo by mówić jeszcze o siatkar- kach, gimnastyczkach, o tych wszy- stkich dziewczętach z naszych ekip olimpijskich. Towarzyszą nasze naj- lepsze życzenia saneczkarkom i nar- ciarkom, które startują w Sapporo. Oczekiwać będziemy również sukce- sów latem, śledząc monachijskie star- ty oszczepniczek, biegaczek i repre- zentantek innych dyscyplin sporto- wych. Przez najbliższe dni dochodzić nas będą przez telewizję, radio i pra- sę echa wielkich zmagañ o tytuł naj- lepszych. Przeżywać będziemy emo- cje triumfów i zawody poniesionych klęsk, bo w sporcie i tak bywa. Bę- dą to wzruszenia niepowtarzalne, wzbogacające nas samych przeżycia- mi tych wspaniałych dziewcząt (i oczywiście również chłopców), którzy walczyć będą niestety także z boles- nymi kontuzjami, z czasem, z ner- wami. Już sama ta walka i ambicja, aby dać z siebie wszystko, co najlep- sze, stanowi o porywającym pięknie sportu, którego my tylko jesteśmy widzami.

E. K.



S. Walasiewiczówna



E. Krzesińska

POCZET KOBIET POLSKICH od-A do-Z

URBANOWSKA ZOFIA (1849—1939)

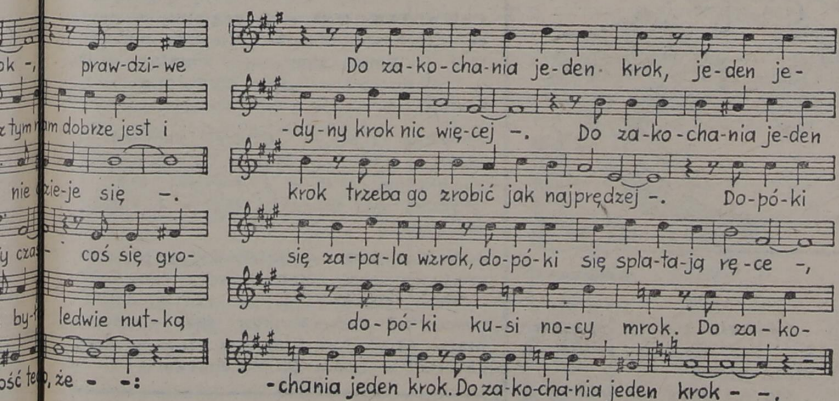
— córka dyrektora Banku Rolnego w Koninie, wychowana bardzo sta- rannie, ale mało praktycznie, pozos- tała nagle bez środków do życia. Wówczas zabrał ją do Warszawy Jó- zef Sikorski, ojciec Jadwigi, przeło- żonej pensji dla dziewcząt. W domu Sikorskich Zofia nauczyła się samo- dzielności. Najpierw zarabiała na ży- cie jako korektorka, później — dzien- nikarka. Pisała artykuły do „Gazety Polskiej” i do „Wieczorów Rodzin- nych”. W 1883 r. wydała swą pierw- szą powieść pt. „Cudzoziemiec”. Ale popularność przyniosły jej dopiero późniejsze książki: fantastyczna opo- wieść przyrodnicza „Gucio zaczaro- wany”, powieść „Księżniczka”, opar- ta na własnych przeżyciach i propa- gująca hasła wychowawcze pozytyw- wizmu, oraz „Róża bez kolców”, gdzie znalazły się piękne opisy Tatry i tatrzańskiego folkloru. Urbanowska była u schyłku stulecia jedną z naj- bardziej cenionych autorek książek dla młodzieży. Odznaczona została „Złotym Wawrzynem” Polskiej Aka- demii Literatury i Krzyżem Oficer- skim Polonia Restituta.

WALEWSKA MARIA (1786—1817),

właściwie Marianna z domu Łacyn- ska. Pochodziła z zamożnej ziemia-ńskiej rodziny. Piękną, osiemnastolet- nią dziewczynę matka i starszy brat wydali siłą za mąż, za szambelana Colonna-Walewskiego, który miał już prawie 70 lat. W 1805 r. Maria uro- dziła syna — Antoniego. W dwa lata później ujrzał sli- czną panią Wale- wską cesarz Fran- cuzów Napoleon, przebywający wła- śnie w Polsce — i zakochał się bez pamięci. Trudno było oprzeć się u- rokowi cesarza, zwłaszcza, kiedy cała Polska wią- zała z nim nadzieję na wskrzeszenie ojczyzny. Stary szambelan też nie za- trzymał żony. Wyjechała więc do Francji. W 1810 r. wróciła jednak do Walewic, aby urodzić drugiego sy- na, który chociaż miał się nazywać Aleksander Colonna-Walewski, był tak podobny do Napoleona, że ojco- stwa nie dało się ukryć. Tymczasem Napoleon, przekonawszy się, że mo- że dać Francji następcę tronu, roz- wiódł się z Józefiną, która nie obda- rzyła go potomkiem i... zanim jeszcze pani Walewska urodziła mu syna, ożę- nił się z córką cesarza Austrii Ma- rią Ludwiką. Był to wielki cios dla Walewskiej, a jednak zabrała obu swoich synów i w 1810 r. przeniosła się na stałe do Francji. Rzadko wi- dywała cesarza, zajętego młodą żo- ną. Po klęsce Napoleona, wierna i kochająca odwiedziła go jeszcze wraz z małym Aleksandrem na Elbie. W 1816 r. zgodziła się wreszcie poślubić francuskiego generała, rodem z Korsyki, hrabiego Augusta d'Ornano, który od dawna darzył ją gorącym uczuciem. Nareszcie miała dom ro- dzinny, kochającego i kochanego mę- ża, jasną pozycję towarzyską. Nie- stety, szczęście trwało krótko. Po u- rodzeniu trzeciego syna, Rudolfa d'Ornano, nie wróciła już do zdro- wia. Zmarła w Paryżu mając zaled- wie 31 lat. W 1818 r. trumnę z pro- chami Marii Walewskiej, zwanej we Francji „polską małżonką Napoleo- na”, przewieziono do rodzinnej Kier- nozi koło Łowicza i złożono w kryp- cie tamtejszego kościoła.



ZAKOCHANIA JEDEN KROK



Muzyka: ANTONI KOPFF

Słowa: A. BIANUSZ

Z repertuaru

ANDRZEJA DĄBROWSKIEGO

II. A potem znowu codzienności kurz I zakochania też za tobą już. I znów to jedno masz ze świata niezmienną pewność własnych wad.

A potem braku zdarzeń znów masz dość I znów się zamiast marzeń zjawia ktoś.

Ma imię, adres, kolor włosów i już nie sposób oprzeć się.

Do zakochania jeden krok...

(112)

ST.

(Dalszy ciąg ze str. 3)

wrocie. Do tych korzystnych zmian należy zaliczyć przede wszystkim zawarcie układów pomiędzy Polską i NRF oraz ZSRR i NRF, czteromocarstwie porozumienie w sprawie Berlina Zachodniego, rozwijającą się współpracę między państwami Wschodu i Zachodu, która znalazła najpełniejszy wyraz w rozmowach francusko-radzieckich na najwyższym szczeblu. Oceniając sytuację, kraje socjalistyczne uznały, że powstały warunki zwolnienia ogólnoeuropejskiej konferencji już w 1972 r. i przyjęły propozycję rządu Finlandii przeprowadzenia w Helsinkach wielostronnych konsultacji z udziałem wszystkich zainteresowanych państw europejskich a także USA i Kanady.

Kolejnym niezwykle ważnym krokiem na drodze do zwolnienia konferencji — której celem jest osiągnięcie zasadniczego odprężenia w stosunkach europejskich i rozwinięcie szerokiej współpracy między wszystkimi państwami niezależnie od ustroju — stało się niedawne posiedzenie Doradczego Komitetu Politycznego Państw-Członków Układu Warszawskiego w Pradze. Na posiedzeniu tym delegacje siedmiu państw socjalistycznych uchwaliły „Deklarację o pokoju, bezpieczeństwie i współpracy w Europie”. Jest to dokument o wyjątkowej wadze, gdyż po raz pierwszy tak precyzyjnie sformułowano zasady pokojowego współistnienia, ułatwiający tym samym przyszłe prace nad porządkiem dziennym konferencji. Oto zasady, o których mowa w Deklaracji: nienaruszalność granic; niestosowanie siły; pokojowe współistnienie; dobrosąsiedzkie stosunki i współpraca w interesie pokoju; wzajemne korzystne stosunki w dziedzinie gospodarczej, naukowej, kulturalnej, w turystyce i ochronie środowiska; rozbrownienie; oraz poparcie dla ONZ.

Mówiąc o dobrosąsiedzkich stosunkach Deklaracja podkreśla, iż powinny one pozwolić na przezwyciężenie podziału kontynentu na ugrupowania wojskowo-polityczne. Podział ten stworzyła zimnowojenna polityka bloku atlantyckiego, a ostatnio jak wiemy w łonie Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej istnieją tendencje do stworzenia z dziesięciu państw należących do EWG twierdzy przemysłowej oddzielonej barierami od reszty Europy.

W Deklaracji państwa socjalistyczne proponują również utworzenie stałego organu, w którym po konferencji mogłyby być kontynuowane wspólne prace. Jest to wyraźne wyjście naprzeciw inicjatywie niektórych kół zachodnich, które lansowały powołanie własnego takiego organu. Również stwierdzenie Deklaracji, że „umocnieniu bezpieczeństwa europejskiego odpowiadałoby także osiągnięcie porozumienia w sprawie redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie”, jest podjęciem inicjatywy lansowanej szczególnie przez USA, aby konferencja poprzedziła lub jej towarzyszyła, dyskusja na temat redukcji zbrojeń. Jest to zagadnienie szczególnie trudne i rozległe czego dowodem są choćby już kilkuletnie rozmowy SALT (w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych).

Dlatego żądanie rozwiązania go przed konferencją byłoby po prostu odwołaniem terminu jej rozpoczęcia. Niemniej państwa socjalistyczne, wykazując dobrą wolę, zgodziły się, po raz pierwszy w tak oficjalnej formie, na rozpoczęcie dyskusji. Narada w Pradze i uchwalona przez nią jednomyślnie Deklaracja stworzyła program współpracy, bezpieczeństwa zbiorowego i utrwalenia pokoju w Europie dający dogodną podstawę do rozpoczęcia konferencji już w tym roku.

Choć głównym tematem posiedzenia Doradczego Komitetu w Pradze były sprawy europejskie, nie sposób pominąć drugiego uchwalonego przezeń dokumentu — oświadczenia w związku z kontynuacją agresji USA w Indochinach. Państwa Układu Warszawskiego zdecydowanie potępiają awanturniczą politykę USA w Indochinach i wyrażają przekonanie, że jedynym sposobem rozwiązania problemu indochińskiego jest uznanie słusznosci praw narodów tego regionu oraz szybkie całkowite i bezwarunkowe wycofanie wojsk USA. Kraje socjalistyczne oświadczyły również, że nadal udzielać będą pomocy patriotycznym siłom Indochin.

W praskiej naradzie Komitetu — z ramienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uczestniczyli: I sekretarz KC PZPR — Edward Gierek — przewodniczący delegacji; członek Biura Poli-

tycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów PRL — Piotr Jaroszewicz; członek Biura Politycznego KC PZPR, minister Spraw Zagranicznych — Stefan Olszowski; członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Józef Tejchma; członek Sekretariatu KC PZPR, kierownik Wydziału Zagranicznego KC PZPR — Ryszard Frelek; członek KC PZPR, wiceminister Spraw Zagranicznych — Stanisław Trepczyński.

Plenum CRZZ

Jak dzielić „trzynastkę”? Oto problem przed jakim staną załogi przystępujące do podziału funduszu zakładowego. Na odbytym niedawno XXIV Plenum CRZZ podjęto w tej sprawie uchwałę, która nakłada na rady zakładowe i robotnicze obowiązek konsultacji z załogą proponowanego podziału funduszu. Uchwała CRZZ zwraca uwagę na konieczność zapewnienia odpowiednich środków również na ważne potrzeby socjalne załóg. Nadal obowiązuje zasada, że nagroda indywidualna nie może być wyższa od jednorazowego wynagrodzenia, i równocześnie nie może przekraczać dwukrotnej wysokości przeciętnej nagrody w przedsiębiorstwie. Uchwała dopuszcza możliwość zwiększenia nagrody ponad tę wysokość: za najlepsze wyniki we współwiodnictwie pracy, za długoletni staż pracy oraz jako wyróżnienie dla pracowników przechodzących na emeryturę.

W skrócie

● Z okazji święta pracowników handlu I sekretarz KC PZPR Edward Gierek spotkał się z przedstawicielami 900-tysięcznej rzeszy handlowców.

● W czasie wizyty polskiej delegacji rządowej pod przewodnictwem wicepremiera W. Krasa w DRW, podpisana została umowa na rok 1972 o wielostronnej pomocy Polski dla Wietnamu.

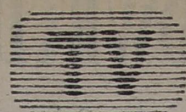
● W imieniu 8 milionów kobiet Krajowa Rada Kobiet Polskich przy OK FJN, wystosowała list do Prokuratora Generalnego USA protestujący przeciwko procesowi Angeli Davis i domagający się wypuszczenia jej na wolność. W Warszawie z inicjatywy Stołecznego Zarządu Ligi Kobiet odbyło się zebranie mieszkanki stolicy w obronie uwiecznionej działaczki murzyńskiej. Przeciwnicy uwiecznienia Angeli Davis protestowali załogi licznych zakładów w całym kraju.

Proces Angeli Davis wyznaczony na 31 stycznia został odroczone na czas bliżej nieokreślony.

● Budowa Centrum Zdrowia Dziecka rozpocznie się w I kwartale 1973 r., a więc dokładnie za rok. Na koniec Centrum znajdzie się już około 170 milionów złotych i 263 tysiące dolarów. Sumy te pochodzą z darów m.in. również Czytelników „Przeglądu”.

● W USA urodziło się w ub.r. 300 dzieci zatrutych heroiną już w łonie matki. Większości niemowląt nie udało się utrzymać przy życiu. Ta tragiczna statystyka jest jeszcze jednym dowodem niebezpieczeństwa narkomanii coraz bardziej rozpowszechniającej się w Stanach Zjednoczonych.

Numer oddano do druku 31.1.1972 r. o godz. 16.00



6. — 12. II. 72

Program I

NIEDZIELA: 7.55 — XI Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Sapporo; 10.40 — Kronika z Sapporo; 11.00 — Klub Śmiały; 12.40 — „Gęsie z Jawora”; 13.10 — Przemiany; 13.35 — Konkurs-zabawa (dla dzieci); 14.05 — Koncert rozrywkowy; 14.25 — XI Zimowe Igrzyska Olimpijskie; 16.35 — „Piorkiem i węglem”; 17.00 — „W obiektyw”; 17.30 — „Znaki zapytania”; „Mata Hari”; 18.25 — „Opowieści z różnych dróg”; 20.05 — Film fab.; 21.35 — PKF; 21.45 — Estrada Literacka — Polska poezja współczesna; 22.30 — Magazyn Sportowy i kronika z Sapporo.

PONIEDZIAŁEK: 9.30 — Kronika z Sapporo; 16.40 XI Zimowe Igrzyska Olimpijskie; 18.40 — Eureka; 20.00 — Teatr TV — „Głupi Jakub” T. Rittnera; 22.00 — Sprawozdanie z Sapporo; 15.20, 15.55 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 9.25 — Kronika z Sapporo; 9.55 — J. polski (kl. II lic.); 10.25 — „Dalekie drogi — cicha miłość” — film NRD; 11.55 — Biologia (kl. IV lic.); 12.45 i 13.55 — Przysposobienie rolnicze; 16.40 i 20.05 — XI Zimowe Igrzyska Olimpijskie; 21.45 — Angielski pr. rozrywkowy; 22.25 — Kronika z Sapporo.

ŚRODA: 7.50 — Kronika z Sapporo; 8.25 — „Sześć żon Henryka VIII”, odc. VI; 9.55 — Filmy (kl. VII); 10.55 — Historia (kl. V); 11.55 — Historia (kl. VII); 13.40 — Wybieramy zawod; 16.10 — Sprawozdanie z Sapporo; 18.55 — „Skarb Jarosława Sagana”, rep.; 20.05 — „Sześć żon Henryka VIII”, odc. VI; 21.35 — „Światowid”; 22.05 — PKF; 22.30 — Kronika z Sapporo. 14.50, 15.25, 23.05 oraz 23.40 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 7.50 — Kronika z Sapporo; 8.25 — Matematyka w szkole; 9.00 — Historia (kl. VII); 10.55 — J. polski (kl. VII); 11.55 — J. polski (kl. IV lic.); 13.50 i 14.35 — Mechanizacja rolnictwa; 16.40 — XI Zimowe Igrzyska Olimpijskie; 18.15 — „Troška i pieśń” — film dok. TVP; 20.00 — Przypominyamy radzimy; 20.05 — Teatr Kobra; — „Wizja lokalna” W. Bilińskiego; 21.05 — Sprawozdanie i kronika z Sapporo.

PIĄTEK: 7.35 — Kronika z Sapporo; 8.05 — Kurs rolniczy; 9.00 — Zajęcia techniczne (kl. VII); 9.30 — „Wspaniałe wakacje” — film węg.; 10.55 — J. polski (kl. II lic.); 12.45 — Przysposobienie obronne (kl. II—III lic.); 16.40 — Sprawozdanie z Sapporo; 20.05 — „Punkt wyjścia” — nowela film. TVP; 20.30 — „Kraj”; 21.10 — Sprawozdanie i kronika z Sapporo. 15.20, 15.55 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

SOBOTA: 9.00 — Geografia (kl. V); 9.55 — Geografia (kl. VI); 10.25 — Kronika z Sapporo; 10.55 — J. polski (kl. VII); 11.25 — „Punkt wyjścia”; 12.45 — Biologia (kl. IV lic.); 16.10 — XI Zimowe Igrzyska Olimpijskie; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Studio 13” — pr. rozr.; 22.00 — „Straszne skutki awarii telewizora” — film CSRS; 23.20 — Kronika z Sapporo.

Program II

NIEDZIELA: 15.35 — program rozr. TV NRD; 16.35 — Pr. muz. TV Radzieckiej; 17.05 — „Woln”; 17.35 — „Zywi i martwi”, cz. I — film radz.; 20.05 — Pr. satyryczny A. Marianowicza; 21.00 — „Giotto” — dok. film włoski.

WTOREK: 18.00 — Świat w kamerze naszych reporterów; 18.20 — „Ze świata fizyki”; 18.45 — J. francuski; 20.05 — TV Atlas Świata; 21.55 — J. rosyjski; 22.20 — Kino Wersj! Oryginalnej — film angielski.

ŚRODA: 17.35 — „Sprawy młodocianych”; 18.15 — „Człowiek w świecie współczesnym”; 18.45 — J. angielski; 20.05 — Spektakl — „Letni wieczór pod jaworem” J. A. Morsztyna; 21.15 — „Kraje. ludy. kultury”; 22.15 — J. francuski (powt.).

CZWARTEK: 17.40 — J. angielski w nauce i technice; 18.10 — „Klechy polskie”; 18.50 — Polski film dokumentalny; 21.15 — „Brzezina” — film TVP; 22.45 — J. angielski w nauce i technice (powt.).

PIĄTEK: 17.50 — „Cztery pancerni i ples” — film TVP; 17.20 — OTV Katowice na ekranie; 18.45 — J. rosyjski; 20.05 — „Perspektywy muzyki”; 22.20 — J. angielski (powt.).

SOBOTA: 16.35 — Interwizyjny pr. rozrywkowy; 17.35 „Małżeństwa z rozsądku” — film CSRS; 18.45 — „Epoki. dzieła. twórcy”; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Etiopia — Afryka” — film ośw.; 21.20 — „Cyganeria” — opera G. Pucciniego.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Na weselo

SEN-MARA

Początkowo narzec nie zwrócił na to uwagi, bo mam głęboko upojone zasady, że sen mara. Ale...

Kiedy przysnił mi się nasz magazynier, namiętnie grający w toto-lotka myślałem, że może chodzi dla mnie o pięć trafień. Jednak po paru dniach sprawa się całkowicie wyjaśniła. Kontrola w magazynie stwierdziła niejaki różnicę poglądów między remanentem a stwierdzeniami ustrymy magazyniera na ten temat.

Następnym razem zobaczyłem we śnie jak nasz dozorca czyli tak zwany gospodarz posesji sprząta ze śniegu podwórko i myje schody. Kiedy na drugi dzień rano — dziwne — ujrzałem mój sen na jawie, aż mnie podrzuciła.

Zbieg okoliczności, pomyślałem.

W parę dni potem śniło mi się, że przywieziono rajstopy dla dzieci i dokładnie widziałem cztery sklepy na różnych ulicach naszego miasta zavalone towarami. Pojechałem natychmiast, sprawdziłem i okazało się, że faktycznie w środku zimy przywieziono i rajstopy dla dzieci; i nawet ciepłe skarpetki. Uprowadziłem o tym kilka znajomych rodzin obarczonych pociechami, które do tej pory patrzą na mnie z wdzięcznością, jak na połączenie Świętego Mikołaja z Klossem.

Potem — mówię wam — nastąpiła już cała seria proroczych snów. Można powiedzieć serial w odcin-

kach, przewidujący z góry mnóstwo rzeczy nie do wiary. Wiedziałem — właśnie ze snu — gdzie przywożą świeżego karpia, kiedy zmienią w urzędzie dyrektora i z kim zdradzają

ły się stale i były zawsze proroczo nieomyślne.

Ktoregoś dnia w pracy nieoczekiwanie zastanę serdecznego przyjaciela Mruczka. Przyszedł, aby zająć moje stanowisko.



Rys. J. Królikowski

się najbliższe pary małżeńskie — Przeróżające. Tak przecież żyć nie można. Męczyłem się potwornie. Radziłem lekarzy specjalistów. Sny jednak pojawia-

Okazało się, że jemu to się już dawno śniło. A mnie nie.

Od tej pory nie wierzę w sny. Władysław Jakubowski

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

ROŚLINY ZWISAJĄCE

W poprzednim numerze przedstawiliśmy Wam trzykrotnie i zielistkę, dziś piszemy o innych roślinach zwisających, które także świetnie nadają się do dekoracji wnętrz mieszkalnych.

Cissus (winobluszcz)

Wytwarza długie, giętkie pędy, które można rozpinąć na ścianie. Liście są duże, jajowate, nieco skórzaste, błyszczące. Wymaga żyznej, próchnicznej ziemi. Cissus odporny jest na niesprzyjające warunki, toteż dobrze rośnie nawet w słabiej oświetlonych i chłodniejszych pokojach. Wiosną i w lecie roślinę należy podlewać obficie, w zimie bardziej umiarkowanie. Zasypany cissus często zrzuca liście. W ciągu lata dobrze jest zasiląć go roztworem nawozów mineralnych i gnojowicą.

Roicissus inaczej cissus romboidalny

Jest to rodzaj cissusa, ale o liściach złożonych z trzech

listków w kształcie rombu, owłosionych i czerwono zabarwionych od spodu. Długie zwisające pędy nadają się również do rozpinania na ścianach. W uprawie łatwiejszy od poprzedniego gatunku, ale oba lubią częste zraszanie.

Bluszcz

Pnącz ten doskonale znosi niedostatek światła i może być uprawiany z dala od okien oraz w ciemnych, północnych pokojach. Pięknie wygląda rozpięty na ścianie. Dorasta do kilku metrów długości. Lubi ziemię żyzną. W lecie należy go kilkakrotnie zasiląć gnojowicą i roztworem nawozów mineralnych. W lecie wymaga obfitego podlewania, w zimie umiarkowanego. Lepiej czuje się w pomieszczeniach o niższej temperaturze.

W uprawie są bluszcze o liściach zielonych i pstrych.

Filodendron

Pod tą nazwą znana jest przede wszystkim roślina o dużych, głęboko wycinanych liściach. Do tego samego rodzaju należą również pnącza, których pędy osiągają długość 2 m; liście mają drobne, sercowate, błyszczące, rzadko rozmieszczone na pędzie. Filodendrony pnące dobrze czują się w warunkach mieszkaniowych. Są to rośliny zar-



łoczne, trzeba więc dać im żyzną próchniczą ziemię; w ciągu wiosny i lata kilkakrotnie zasiląć nawozami, ponadto obficie podlewać. W zimie wolą niższą temperaturę i umiarkowane podlewanie. W uprawie najbardziej znane są: philodendron oxycardium i scandens (nazwy łacińskie).

Scindapsus

Przypomina omówione wyżej filodendrony, tylko liście ma mniejsze, skórzaste. Woli nieco wyższą temperaturę (około 20 st. C.) i umiarkowane podlewanie. Znosi półcień, ale najlepiej rośnie w miejscach widnych, lecz nie nasłonecznionych. Przy zbyt suchym powietrzu wymaga zraszania. Z uwagi na piękną formę i wytrzymałość na mniej sprzyjające warunki, godny jest polecenia.

Z. Jąroszyńska

KOSMETYKA ZIMĄ

W okresie zimy naszej skórze zagrażają odmrożenia, przesuszenia, często naskórek zaczyna się łuszczyć, występują także podrażnienia, spowodowane zarówno zimnym powietrzem na dworze, jak i zbyt suchym (kaloryfery) w mieszkaniach.

Jak więc postępować?

Cera sucha i normalna. Rano przemyć twarz śmietanką kosmetyczną, oczy zaś lekko esencją herbacianą. Pod puder nałożyć cienką warstwę tłustego kremu (n. lepiej z wit. A). **Cera tłusta.** Zmyć twarz chłodnym naparem rumianku lub pastylką Emską rozpuszczoną w szklance wody. Pod puder położyć krem półtłusty.

W czasie dłuższego przebywania na mrozie od czasu do czasu poklepać twarz opuszkami palców, aby utrzymać dobre krążenie krwi i nie dopuścić do odmrożenia.

Po powrocie do domu nie należy przemrażać twarzy myć wodą, lecz jeśli trzeba zmywaczem, odpowiednim do rodzaju skóry, czyli: przy cerze suchej i normalnej — gold-krem lub śmietanka kosmetyczna, przy cerze tłustej — mleczkiem kosmetycznym.

Dopiero potem cerę suchą przemywamy odwarem siemienia lnianego, zaś tłustą mydłem („Oro”, rumiankowym) w zależności od wrażliwości i tłustości skóry.

Na noc stosować kremy nawilżające tłuste dla cer suchych i beztłuszczowe lecz nawilżające dla cer tłustych (tylko w razie łuszczenia się naskórka).

Nawilżająco działają także maseczki z owoców, zarówno świeżych, jak i mrożonych. Na przykład: dla cery suchej i normalnej — miazga z banana, truskawki, maliny (te ostatnie ze śmietanką). Dla cery tłustej — miazga z kwaśnego jabłka, pomidora.

Barbara Jąroszyńska

PRZEPISY

Dania z jarzyną

Kruchy „tort” cebulowy

Przygotować kruche ciasto, biorąc 25 dkg maki, 12,5 dkg margaryny pół na pół z olejem, szczyptę soli, szczyptę proszku do pieczenia i tyle wody (około 3/4 szklanki), aby ciasto było gąbczaste. Cienutko je rozwałkować i wyłożyć nim blachę lub dużą tortownicę. Ponakłuwać ciasto widelcem i lekko oźłocić je w piekarniku.

W tym czasie obrać z łupin 50 dkg jak najmniejszych i możliwie równych wielkością cebul. Dusić je z łyżką margaryny na małym ogniu, aby nie zarumieniły się, lecz nie były surowe. Teraz posypać je 2 łyżeczkami maki, stale mieszając, by nie powstały grudki. Następnie wyłożyć na cebule 3/4 z przygotowanej ilości (czyli z pół litra) zimnego mleka. Doprowadzić do wrzenia mieszając. Powinien powstać dość gęsty sos. Wówczas wrzucić do niego 2 żółtka po jednym, wciąż mieszając. Do smaku dodać trochę soli, pieprzu, tartęj gałki muszkatowej. Tę masę wraz z cebulkami, nałożyć na ciasto, polewając je i smarując ostatnim, trzecim żółtkiem. Włożyć do bardzo nagrzanego piekarnika (220 st. C) i piec przez 20 minut, zaglądając tylko pod korek, by brzegi i wierzch ładnie się zrumieniły. Po wyjęciu z formy podawać ciepłe. Do popijania może być zimny sok pomidorowy lub gorący barszczyk.

Zupa z dyni

Około 2 kg dyni pokrajać w kostkę (odrzucając skórkę i włóknisty miąższ). Zalać szklanką wody i około 20 minut dusić pod przykryciem na małym ogniu. Uwaga: niektóre odmiany dyni wymagają więcej wody, muszą być nią przykryte. Innym wystarczy odrobina wody, aby podgrzane zamieniały się w miazgę. Jeśli wody byłoby za dużo, trzeba ją odparować, zdejmując pokrywkę i dając jak największy płomień. Po rozgotowaniu się dyni przetrzeć ją przez sito.

W garnku ugotować litr mleka, wrzucić do niego przetrątaną dynię, 3 łyżki nie mytego ryżu (najlepiej błyskawicznego lub preparowanego) oraz do smaku soli i pieprzu. Jeśli wzięliśmy ryż zwykły, trzeba zupełnie gotować na małym ogniu około 20—25 minut. Już na talerzu dodać do zupy łyżkę świeżego masła i siekaną natkę pietruszki.

„Zielona kura”

Właśnie tak nazywa się potrawa, do której ani kura ani inny drób nie są potrzebne. Potrzeba natomiast 30 dkg wieprzowiny i 30 dkg boczku. Ponadto: duża główka kapusty, którą po oczyszczeniu wkładamy do garnka z dużą ilością zimnej wody i doprowadzamy do wrzenia; gdy zagotuje się, wyjętą kapustę przelewamy zimną wodą i odsączamy.

Kawałek wieprzowego mięsa siekamy w kostkę razem z 1 cebulą, 1 ząbkiem czosnku i pęczkiem natki pietruszki. Do tego dodajemy 5 dkg bułki tartej, jajko, sól, pieprz i razem mieszamy.

Z kapusty zdejmujemy duże liście, układamy je w formie długiego bochenka chleba, napelniamy przygotowanym farszem mięsnym, rolujemy w dość grubą „bochenek” i wiążujemy kilkoma wiązaniami, jak np. baleron. To jest właśnie „zielona kura”.

W 4—5 litrach zimnej wody gotujemy 30—35 dkg boczku. Po 25 minutach dodajemy 5 oczyszczonych i umytych marchewek, 2 pietruszki, 2 cebule, 1 ząbek czosnku, „zieloną kurę” i parę ziaren pieprzu. Przykrywamy garnek i gotujemy 45 minut. Po czym dodajemy pozostałe liście z kapusty pokrajane w paski i jeszcze gotujemy około 1 godzinę.

Po ugotowaniu „zieloną kurę” podaje się na półmisku, pokrajaną w plastry (wiązania usunąć) i otoczoną ugotowanymi jarzynkami, w sosie pomidorowym.

Na pozostałym smaku przyrządza się pyszny kapuśniak.

L. G.

JAK NAKRYWAĆ DO STOLU?

Na to pytanie najlepszą odpowiedzią będą poniższe schematyczne rysunki. Jak widzicie, nóż powinien leżeć z lewej strony, widelec po prawej. Łyżka po stronie prawej, ale widelczyk i łyżeczka deserowa — nad talerzem. Sztućce układa się według kolejności podawanych potraw, od strony zewnętrznej ku bliższej talerza.

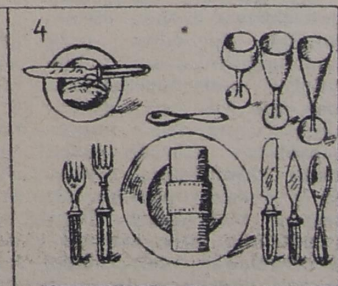
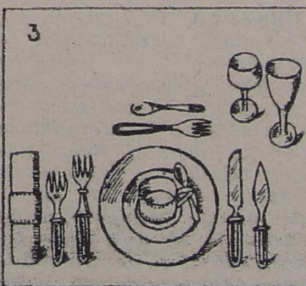
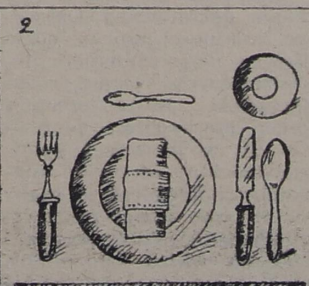
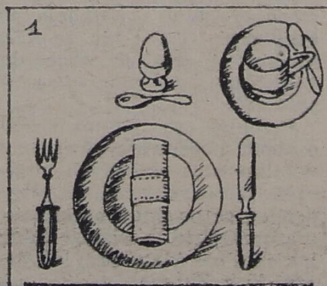
Rys. 1 przedstawia nakrycie do zwykłego śniadania z pieczywem, jajkiem i kawą z mlekiem.

Na rys. 2 widzimy nakrycie do normalnego obiadu, z zupą, drugim daniem (wymagającym użycia noża), talerzykiem deserowym i łyżeczką. Rys. 3 — to już wystawniejszy obiad lub kolacja. Zupę (barszcz, bulion, pomidorowa

czysta itp.) podaje się w filiżankach. Po zupie — ryba (nóż i widelec do ryb), po niej — danie mięsne. Do tych dań — białe i czerwone wino. Przygotowano także widelczyk do deseru i łyżeczkę do kompotu. Rys. 4 — tak wygląda nakrycie do bardziej wyszukanego przyjęcia (wesele, jubileusz, raut). Zaczyna się od przystawki, potem zupa, ryba, mięso, lody. Do picia — białe i czerwone wino oraz szampan — pod toast. Po przyjęciu — czarna kawa. Na lewo na talerzyku — bułka oraz nóż do jej przekrojenia i posmarowania.

Różnych odmian nakrywania do stołu jest naturalnie więcej, ale zasady są jednakowe (patrz jeszcze strona 16).

m



STAWKA NA INICJATYWĘ

W „pośredniku” w Prubnach kolejnych 20 kobiet uzyskało skierowanie do pracy.

Lidzbark zaprasza na otwarcie zakładu, mimo że tyle było w Olsztynie niepokojów czy budowlani zdają na czas!

Zatrudniliśmy 750 kobiet — brzmi raport z Kiele.

Wykorzystałmy wszystkie fundusze — meldują Gdańsk, Koszalin, Bydgoszcz.

Akcja „250 milionów” zbliża się do mety. Za meldunkami kryją się niewielkie wpłaty, ale nowe hale i zakłady pracy, w których pewnego dnia podjęło pracę — tu 50, tam 80 lub 100 kobiet.

Zaczęło się wiosną

Jak pamiętacie, drogie Czytelniczki, wiosną ubiegłego roku Uchwała Rządu przekazała w ręce gospodarzy miast i miasteczek 250 milionów złotych na szybkie stworzenie miejsc pracy dla kobiet. Warunki otrzymania pieniędzy nie były łatwe: należało przedstawić realne projekty wykorzystania funduszu do końca roku. Gdy jednak przedstawiciele województw przyjechali do Warszawy po rozdział pieniędzy okazało się, że nie tylko znają swoje miasteczka i wiedzą co można tam zrobić, ale mają też wiele cennych pomysłów. Byliśmy świadkami zacietej walki między województwami niemal o każdą złotówkę.

Fundusze rozdzielono. Pozostała niebagatelna sprawa realizacji. W ciągu 1971 roku pisaliśmy kilkakrotnie o tym, jak posuwają się prace przy budowie nowych i rozszerze-

niu starych zakładów. Czytelniczki pamiętają zapewne nasze relacje z Kieleckiego, Olsztynskiego, Poznańskiego, Warszawskiego. Kłopotów było niemało.

Wbrew pesymistom

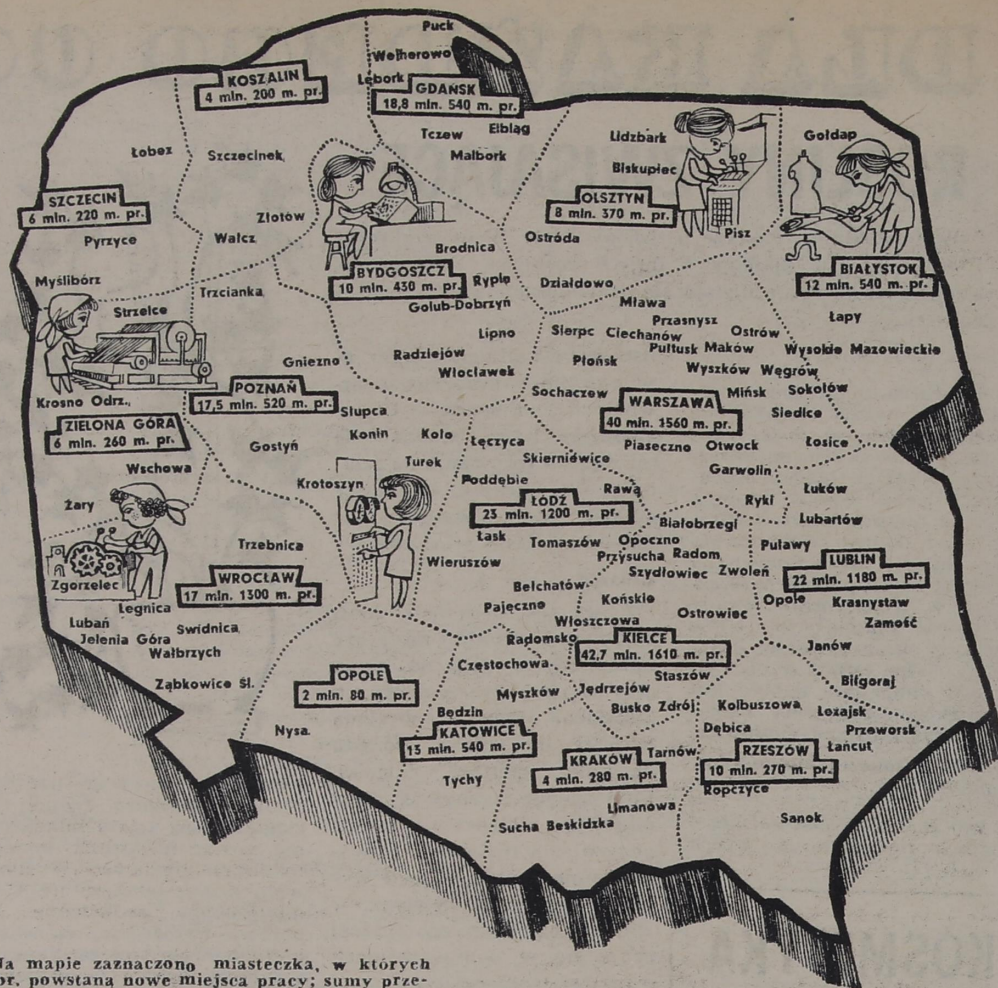
Jeszcze w czerwcu pesymiści wrzuszali ramionami: zbudować nowe hale, zaadaptować budynki w ciągu trzech kwartałów? Kto to widział? Samo uzgadnianie dokumentacji trwa dłużej!

Pomylili się. Tym razem nie było ślimaczenia. Praca dla kobiet jest w terenie sprawą tak palącą, że gdy tylko otworzyły się możliwości, skorzystano z nich skwapliwie. Przeszkody formalne straciły nagłe swą magiczną moc, okazało się, że niepotrzebne są papierki Rady narodowe wykazywały dużo starań i serca. Nie mniej skarżyły się na istotne trudności. Po pierwsze na brak wykonawców.

— Mamy pieniądze na nowy zakład, ale kto go zbuduje? — zastanawiano się w Turku, w Bisztyńku i wielu innych miejscowościach.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwa Budowlane od dawna miały portfel pełen zamówień. Szpilka się nawet nie zmieści! Poza tym dużemu przedsiębiorstwu nie opłaca się budować w małym miasteczku. Zaś własne brygady remontowe miejskich rad... położyć dach to one może potrafią, ale zbudować halę?

Drugi problem: co produkować w nowo wzniesionej hali? Planowano szybie ubrań albo wyrabianie ozdób na choinkę. Ładne to i kolorowe, owszem!



Na mapie zaznaczono miasteczka, w których w br. powstaną nowe miejsca pracy; sumy przewidziane na ich stworzenie podano przy nazwie miast wojewódzkich.

Ale kłopot ze zbytym Najlepsze wyjście znaleziono tam, gdzie wielki brat — przemysł kluczowy, zaproponował małemu zakładowi kooperację. Produkcja jest tu mniej tradycyjna, nabywców szukać nie trzeba.

Znakomicie poradzą sobie z trzecim wielkim problemem: przygotowaniem kobiet do podjęcia pracy. Zanim jeszcze murarze weszli na budowę, wydziały zatrudnienia organi-

zowały kursy zawodu opłacane z funduszu interwencyjnego.

Praca dla 13 tysięcy

Dzięki 250 milionom w całym kraju uruchomiono 205 zakładów lub nowych oddziałów. Do października ub. r. pracowało w nich 4.000 kobiet, zaś 3.000 szkoliło się na kursach przysposabiających do nowej pracy.

Komitet Pracy i Plac oraz WRN-y — zapewniają, że niemal każda nowa wytwórnia czy hala będzie ukończona w przewidzianym terminie. Dzięki temu 13 tysięcy osób dostanie pracę.

Akcja 250 milionów dała rezultaty i będzie kontynuowana.

W roku 1972 gospodarze miast dostali na ten sam cel następne 250 milionów, zaś do końca pięciolecia okrągły miliard (Ciekawe jestecie zapewne, czy i Wasze miasteczko otrzyma fundusze z tego mieszka? Spójrzcie na naszą mapkę).

Ubiegły rok przyniósł doświadczenia, z których warto skorzystać w następnych latach.

Wnioski na przyszłość

W Poznaniu przewodniczący WRN podpisał zarządzenie, że by budowy z 250 milionów traktować jak priorytetowe, tak jak niegdyś Nowa Huta!

Było to posunięcie doraźne. Rokrocznie nie będzie to możliwe. Czas więc pomyśleć o generalnym uporządkowaniu sprawy. Może wydzielić w przedsiębiorstwie wojewódzkim ekipe, która będzie obsługiwać małe miasteczka?

Należy również rozważyć czy nie warto pokusić się o ciekawszą profil produkcji, tak, który dałby szansę dalszego rozwoju? Przecież w każdym miasteczku wiele jeszcze kobiet chętnie podjęłoby pracę.

„250 milionów” pomaga w rozwiązywaniu kłopotów z zatrudnieniem kobiet. W wyniku tej inicjatywy oraz innych nowych, korzystnych zjawisk poprawiła się sytuacja na rynku pracy. W grudniu 1971 roku obliczono, że wydziały zatrudnienia mogły zaoferować pracę w biurach, fabrykach i spółdzielniach aż o 50 procent większej grupie kobiet, niż w poprzednim roku. To się liczy!

R.P.

W numerze 4 „Przyjaciółki” z 23 stycznia br. w artykule pt. „Będziemy lepiej mieszkać”, poinformowaliśmy o najważniejszych zmianach w prawie lokalitywnym. Otrzymałmy od Czytelniczek pierwsze listy z pytaniami dotyczącymi nowych przepisów.

EWA W. z Warszawy pisze: „Mam 40 lat i mieszkam wraz z dorosłymi dziećmi (córka i syn) w małym pokoiku 10 m kw. Mogę teraz podjąć pracę dozorczyni. Otrzymałabym wtedy mieszkanie tzw. funkcyjne. Tymczasem dowiedziałam się, że jeśli łączny dochód wszystkich członków rodziny wynosi ponad 800 złotych miesięcznie na osobę, trzeba zapisać się do spółdzielni. Ja obecnie nie pracuję, ale łączne zarobki dwojga moich dzieci wynoszą ponad 3200 złotych w miesiącu. Czy nie mam szans na tę pracę mieszkaniową?”

Obowiązujące od 1 stycznia br. przepisy utrzymały dotychczasową zasadę górnej wysokości dochodów przy przydziałach mieszkań z budownictwa rad narodowych. Jednak nie ma ona zastosowania przy przydziale mieszkań osobom, których praca wymaga zajmowania mieszkań w danym budynku lub w zespole budynków. Pani Ewa powinna więc oczywiście skorzystać z nadarzającej się okazji uzyskania pracy i jednoczesnego poprawienia

MIESZKANIA, MIESZKANIA...

sobie warunków mieszkaniowych.

ZENOBIA S. z Ursusa: „Pokłóciłam się ze swoim kierownikiem. Chcę złożyć wypowiedzenie, ale nie wiem czy w ten sposób nie stracę szansy na otrzymanie mieszkania? Niedawno dostałam z zakładowego funduszu mieszkaniowego pożyczkę na wkład do spółdzielni, której jestem członkiem”.

Niestety, skutki mogą być bardzo poważne. Przepis mówi bowiem wyraźnie, że jeśli pracownik złoży wypowiedzenie, musi natychmiast zwrócić pożyczkę i to nawet wtedy, gdy już otrzymał spółdzielcze mieszkanie. Przestrzegamy więc przed pochopną decyzją. Sprawę zaś konfliktu z kierownikiem radzimy załatwić na innej płaszczyźnie, np. zwrócić się do radu zakładowego.

URSZULA I. z Krakowa: „Napisałam „Przyjaciółko” o ułatwieniach w zamianie mieszkań. Zajmujemy wraz z mężem i jego siostrą wspólne mieszkanie kwaterunkowe (pokój z kuchnią). Nasze dochody miesięczne przekraczają tysiąc złotych na osobę. Mam okazję zamienić nasze mieszkanie na dwa duże pokoje z kuchnią. Jest to mieszkanie kwaterunkowe, które zajmuje małżeństwo renci-

stów. Czy będę mogła uczynić to bez przeszkód i dodatkowych opłat?”

Przeszkód nie ma. Konieczna będzie natomiast opłata na rzecz miejskiego funduszu mieszkaniowego. Przestrzegamy na jej bowiem zasadzie, że osoby uzyskujące dochody wyższe niż tysiąc zł miesięcznie, płacą za każdy metr kwadratowy uzyskanej dodatkowo powierzchni. Stawka za 1 m. kw. waha się od 300 do 1000 złotych, w zależności od wyposażenia lokalu i dzielnicy miasta.

ZOFA L. z Katowic: „Styszałam, że jeśli członek spółdzielni budowlano-mieszkaniowej zgromadził zaliczkę na wkład budowlany w wysokości przekraczającej wymaganą sumę, otrzyma mieszkanie w pierwszej kolejności”.

W zasadzie przydział mieszkań dokonywany jest według kolejności zapisu, oczywiście z uwzględnieniem dotychczasowych warunków zamieszkania. Nowe przepisy jednak rzeczywiście przewidują, że w pierwszej kolejności powinny otrzymać mieszkanie spółdzielcze te osoby, których stan konta przewyższa wymaganą wykosę zaliczek na wkład budowlany. Opłaci się więc intensywnie oszczędzać, by szybciej dostać

klucze do wymarzonego mieszkania.

DANUTA W. z Olsztyna: „Dom, w którym mieszkam, będzie wkrótce rozebrany. Zajmuję w nim mieszkanie przydzielone przez kwaterunek. Teraz każą mi się zapisać do spółdzielni, bo średni zarobek na członka mojej rodziny nieco przekracza tysiąc złotych”.

Jeśli przekwaterowywana osoba nie chce wstąpić do spółdzielni mieszkaniowej, może otrzymać mieszkanie pozostające w dyspozycji rad narodowych, ale w starym budownictwie. Mieszkanie musi się oczywiście nadawać do użytku, a jego stan techniczny nie powinien budzić zastrzeżeń.

JERZY Z. z Zabrze: „Moja żona wystąpiła do sądu o eksmisję, twierdząc, że jestem alkoholikiem i awanturnikiem. Udało się jej uzyskać wyrok skazujący. Wydział Gospodarki Mieszkaniowej chce mnie eksmitować do pomieszczenia zastępczego — wspólny zlew i ubikacja na korytarzu. Grożą mi, że przekwaterują siłą w obecności milicjanta, bo nie chcę się zgodzić”.

Przepisy są jednoznaczne: osobom przekwaterowanym w wyniku prawomocnych orzeczeń sądowych, należy przydzielić wyłącznie pomieszczenia zastępcze, a więc i takie, jakiego nie chce przyjąć Jerzy Z. z Zabrze.

Bogaj

CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

BYŁY INNE...

„BANGA” pisze: Jestem młodą mężatką zarówno wiekiem jak i stażem (5 miesięcy po ślubie, mąż ma 22 lata, ja 19). Pobraliśmy się z miłości. Mąż nadal mnie kocha, ja jego także. Boję się jednak, „Przyjaciółko”, że uczucie będzie stopniowo zanikało. Chciałabym temu zapobiec. Mój mąż, zanim pobraliśmy

się przeżył kilka przygód miłosnych. Powiedział mi o tym przed ślubem. Okropnie przeżyłam te wiadomości. Nie dawałam mu jednak poznać tego po sobie i zgodziłam się wyjść za niego. Myślałam, że to wrazenie z czasem się zatrze, że zapomnę. Niestety, nie zapominam i dlatego teraz tak bardzo cierpię. On był moim pierwszym chłopcem. Do zbliżenia między nami doszło dopiero po ślubie. Nie przestaję o tym wszystkim myśleć. Mąż staje się dla mnie coraz bardziej obcy. Nie chcę, żeby mnie całował, nie mogę być wesoła i tak po nitce do kłębka dochodzi do wymiany przykrych słów, do sprzeczek. Czy da się coś naprawić?”

Znacznie częściej mężczyźni nie mogą pogodzić się z faktem, że żona nie wstąpiła w małżeństwo z „wiankiem”. Kobiętom przedślubne kontakty ich mężów rzadko przeszkadzają. Wiąże się to z wychowaniem, obyczajowością, z pokutującą jeszcze tradycją, która inaczej, dość pobłażliwie traktowała chłopców, natomiast surowo dziewczęta. Współczesne oceny postępowania coraz bardziej zrównują pod tym względem młodych ludzi obojga płci. Dziś odpowiedzialności za to co robią wymaga się od obojga partnerów, inaczej też ocenia się skutki ich postępowania. Rozpatrując ewentualne winy bierzemy pod uwagę przede wszystkim cechy charakteru

oraz okoliczności, nie sam fakt, że ktoś z kimś pozwolił sobie na najwyższą poufalość. Można przecież być pod względem seksualnym absolutnie dziewiczym, a jednocześnie mieć zły charakter. Liczą się uczucia i formy ich okazywania kochanej osobie. O dawno przebrzmiałych stosunkach z osobami mało kochanymi całkowicie się zapomina, są one nieważne jak zeszłoroczny śnieg. Chyba, że ich następstwem było macierzyństwo, choroba lub jakaś tragedia. W Twoim przypadku nie takiego się nie stało i musisz, droga Czytelniczko, uwierzyć w to, że tylko Ty jesteś dla męża ważna. Dał Ci tego dowód żeniąc się z Tobą. Nie znalazł widać lepszej niż Ty

dziewczyny. Rywalki i konkurentki definitywnie odpadły. Zapomniał o nich i Tobie nie wolno o nich pamiętać. Jeśli nie zapomnisz, grozi Ci oziębłość w stosunku do męża i co za tym idzie, rozpad małżeństwa.

Jeśliś sama nie dała sobie rady z Twoim problemem, radzimy Ci udać się do Poradni Rodzinnej w mieście wojewódzkim. Męża dobrze będzie wtajemniczyć w tę sprawę, wyjaśnić mu to Twoje zachowanie. Psycholog lub seksuolog w Poradni Rodzinnej udzieli Wam obojgu wskazówek, co zrobić, jak postępować, aby wróciła serdeczność, czułość, pociąg fizyczny, uczucia tak ważne w małżeństwie.



PRZED WAŻNYMI DECYZJAMI

HALINA W. pisze: Moja córka, która słabo się uczy, jest w przedostatniej klasie licealnej. Na wywiadówkach zawsze się denerwuje, bo wychowawca stawia inne dziewczęta za wzór. Natomiast moja nigdy nie zrobi mi takiej radości, żeby i ją pochwalono. Dobrze, jeśli nie ma dwój, i

to wszystko. Widzę, że nawet uczy się, ale co z tego? Chciałam, żeby poszła na studia, na które ja nie mogłam sobie pozwolić. Pragnę, żeby była lekarzem. Ale widzę, że nie z tego. Staram się pobudzić ambicję córki, ona jednak robiła się odpychająca i nie mam z nią wspólnego języka.”

SIEDEMNASTOLATKA pisze: „Orlem nie jestem, ale to nie powinno być chyba powodem do rozpacz? Interesuję się muzyką i architekturą, więc nie jestem tak całkiem pozbawiona zainteresowań. Niestety, inaczej sędzi moją matką. Ciągłe słyszę od niej: „O studiach nawet nie masz co śnić, bo tam potrzebują nie takich

jak ty, lecz ludzi zdolnych i wybitnie dobrze uczących się”. Przestałam wierzyć, że potrafię jeszcze czegoś dokonać. Naprawdę chcę się dobrze uczyć, ale mimo wysiłków uzyskuję tylko trójki, czasem czwórki. Czy nie ma miejsca w świecie dla takich przeciętniaków, jak ja?”

Dwa wydrukowane tu listy nie pochodzą z jednej rodziny. Zupełnie przypadkowo pasują jednak do siebie jak ulał.

W liście matki widać przede wszystkim jej własne ambicje. Chciałaby słyszeć od nauczyciela tylko słowa pochwały, pragnie, żeby jej córka została lekarzem. Nie są to chęci dziwne. Rodzice często marzą o takim losie swych dzieci, jakiego sami osiągnąć nie mo-

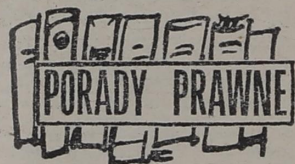
gli. Rzecz w tym jednak, żeby w planach widzieć nie tylko siebie i własne zadowolenie lecz przede wszystkim, widzieć osobę dziecka, jego uzdolnienia, możliwości i przeżycia.

O nich właśnie informuje nas list Siedemnastolatki. Płacze, czuje się nieszcześliwa, przestała wierzyć we własne siły i możliwości. Czy taka dziewczyna może przynosić wyróżnione przez matkę piątki? Małe są na to szanse. W stanie zdenerwowania, rozdrażnienia trudniej się uczyć i osiągać dobre wyniki.

Jeśli chce się pobudzać ambicję dzieci, trzeba to naprawdę robić inaczej. Znacznie więcej osiąga się pochwałą, zwróceniem uwagi na drobne

sukcesy, niż ustawicznym negowaniem zdolności i możliwości. Zawsze też należy zdawać sobie sprawę, że nie każde dziecko musi być na tyle zdolne, aby za wszelką cenę pchać je na wyższą uczelnię. Chłopak czy dziewczyna nie są ani trochę mniej wartościowi, jeśli kończą szkołę średnią, zdobywają zawód w technikum, czy też wyłącznie w szkole zawodowej.

Nie chcemy obniżać niczyich lotów, ale teraz, w okresie gdy zapadają decyzje o tym co dalej, jaki wybrać kierunek szkoły namawiamy do szczególnej rozważności. Można własne dziecko unieszczęśliwić zaspokajając nie jego, lecz wyłącznie własne ambicje.



NAZWISKO NA POMNIKU

JOASIA pisze: „Mówił, że jestem pierwszą dziewczyną, którą naprawdę kocha, pisywał listy, że jeśli ma żyć to tylko dla mnie i ze mną. Zapewniał,

że się pobierzemy. Ale gdy zaszłam w ciążę, nie chciał się ze mną ożenić. Powiedział, że pójdzie do ślubu dopiero wtedy, gdy dziecko urodzi się i gdy sąd stwierdzi jego ojcostwo. Dobrze wiedział, że z nikim innym nie chodziłam, mimo to uwierzył jakimś plotkom... Urodził się chłopiec, ale w siódmym miesiącu, nieżywy. Synka pochowałam, dałam mu imię ojca i moje nazwisko, tak jak został zapisany w USC. W zakładzie pracy zwrócili mi koszty pogrzebu. Wszyscy mi

współczuli, tylko on — ojciec — nie. Ja cierpiałam, on nie. Jeśli mu udowodnię teraz, że nikogo innego nie miałam? Dziecku chcę postawić pomnik i tak bym chciała, żeby wyryte było na nim nazwisko ojca. Pomóż mi, „Przyjaciółko”, napisać jak to załatwić?”

Niestety, droga Joasiu, nie możemy spełnić Twojej prośby. Po śmierci dziecka nie ma już bowiem możliwości wystąpienia o ustalenie ojcostwa. Kodeks rodzinny i opiekuńczy nie uwzględnia możliwości uz-

nania dziecka po jego śmierci, z chwilą zgonu wygasa bowiem jego interes prawny. Czyli nazwisko ojca dziecko mogłoby otrzymać wyłącznie wtedy, gdyby jego ojciec uznał je przed urodzeniem.

Umieszczenie na pomniku nazwiska Twojego byłego przyjaciela byłoby niezgodne z danymi wpisanymi w świadectwie zgonu. Zgodności takiej wymagają przepisy administracyjne. Twój problem od strony prawnej nie może więc być tak załatwiony jakbyś sobie tego życzyła. Zastanów się

jednak, czy warto z tego powodu rozpacz? Chłopca, którego nie obchodziłaś będąc w ciąży, który żądał dowodów na to, że to on jest ojcem, zaś po Twoich ciężkich przejściach nie wykrzeszał z siebie nawet odrobiny współczucia dla Ciebie — doprawdy nie warto o niczym przekonywać. Nie możemy spodziewać się po nim absolutnie niczego dobrego. Niepotrzebny Ci taki chłopiec, Joasiu! Serdecznie radzimy Ci przestać o nim myśleć i nie wiązać z jego osobą żadnych planów.



WYPADA NIE WYPADA

ANETKA: „Nie mogę być na ślubie koleżanki, wysłę

więc ozdobny telegram. Co napiszę? Nie podobają mi się życzenia szczęścia, bo wszyscy tak piszą. Nie lubię banalności”.

Banalność nie zawsze razi... Wszyscy tak piszą, bo chcą życzyć tego, co w małżeństwie najcenniejsze: szczęście. Można jednak wyrazić to samo inaczej, np. życzyć stale wzrastających uczuć i wzajemnego

zrozumienia. Bo może to jest właśnie istota szczęścia?

NIEZDECYDOWANI UCZNIOWIE: „W naszej szkole uczy bardzo lubiana przez wszystkich nauczycielka, która wkrótce wychodzi za mąż. Chcemy jej sprawić prezent, ale nie jesteśmy zgodni, co kupić: czy tylko kwiaty, czy kwiaty i bomboniere, a może wazon?”

Prezent ślubny powinien być upominkiem dla obojga nowożeńców, nie tylko dla panny młodej, chociaż ją wyjątkowo znacie. Wazonu nie radzimy. Bo jedni lubią kryształ, zaś inni uznają np. wyłącznie „słaki”. Trudno jest trafić w czyjś gust i styl mieszkania. Kwiaty są zawsze najodpowiedniejsze. Przyjemnie będzie, jeśli dodacie

do nich okolicznościową, wykonaną przez Was laurkę — powinszowanie. Jeśli nie macie zdolności plastycznych i nie potraficie wykrzesać okolicznościowego tekstu, wydelegujcie osoby z największym smakiem do zrobienia zakupu. Może nim być piękne wydawnictwo albumowe, do którego dołóżycie kartę ze swymi podpisami.



OŚWIADCZENIE

„Szanowna Redakcjo! Nie jestem autorką listu zatytułowanego „Idealny mąż”, zamieszczonego w rubryce „Czytelnicy piszą — Przyjaciółka odpowiada”, w nr 1/241 z

dnia 2.1.72 r. List ten sprawił i sprawia nam wiele przykrości, gdyż dalecy jesteśmy od pojęć takiego idealu, natomiast znajomi i osoby znające nas po prostu śmieją się ze mnie, przypisując autorstwo i chęć chwalebnia się. Proszę więc o zamieszczenie mojego oświadczenia.

Lesława Żukowska”

Przykra sprawa! List, który wydrukowaliśmy, podpisanym był pełnym imieniem, nazwiskiem, miał adres. Osoba, która go napisała i wysłała

do naszej redakcji, nawet jeśli uczyniła to w dobrych intencjach (w liście mowa była przecież o idealnym małżeństwie), popełniła czyn niedopuszczalny! Nie wolno podsywać się pod czyjeś życie. Za to może grozić nawet odpowiedzialność prawna. Państwa Żukowskich, chociaż nie zawiniliśmy, serdecznie przepraszamy.

W KILKU ZDANIACH

„ZROZPACZONA BRUNETKA” — nie możemy podjąć interwencji w sprawie ka-

townego dziecka nie znając ani dokładnego adresu Ewuni, ani nazwiska. W tym wypadku nie musisz podawać swoich danych, odpowiednio władze sprawdzą opisywane fakty. Sprawa pilna!

ZROZPACZONY B. z Łow. wieluńskiego — Nerwowość, nadpobudliwość i onanizm często wiąza się ze sobą. Pomoc otrzymać możesz w Poradni Rodzinnej. Poradnie takie znajdują się w miastach wojewódzkich przy Towarzy-

stwie Planowania Rodziny (dawniej TSM).

PROSIMY O ADRESY!

Kobiety z Sokołowa Podlaskiego — podajcie swoje adresy, będziemy interweniować.

16-letnia po chorobie Heine-Medina; Genia K z Poznania; Zmartwiona Hanka z Katowickiego; Bożena z Leoncina; Beata z Krakowskiego; Zalamana Helena W. — Stargard; Teresa; Jadwiga B. z Gruczna; Zrozpaczona Elżbieta T. z pow. Busko; Zrozpaczona Marysia.

Celia

KREM ALBUMINOWY

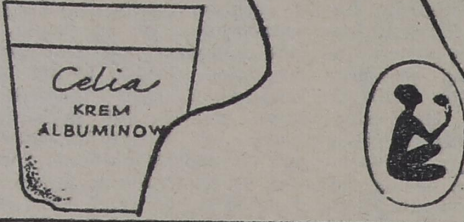
- regeneruje skórę nadając jej aksamitną gładkość
- zapobiega tworzeniu się zmarszczek, chroni cerę przed szkodliwymi wpływami atmosferycznymi

Stożeczek polistyrenowy — 31 zł.

POLECAMY PANIOM

sypkie, kolorowe pudry kosmetyczne, nadają one cerze jedwabistą i matową fakturę, maskują tłuste wydoby cery do wyboru 15 kolorów.

W cenie od 2,50 do 12 zł.



WOJEWODZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA MIEJSKIEGO W CHORZOWIE BATORYM UL. ARMII CZERWONEJ 5 ZATRUDNI NATYCHMIAST

pracowników w następujących zawodach:
Kierowników Budów — wykształcenie wyższe lub średnie techniczne + uprawnień budowlanych, wynagrodzenie specjalne
Z-ców Kierowników Budów — wykształcenie wyższe lub średnie techniczne
Majstrów budowlanych.

do produkcji podstawowej
murarzy
tyńkarzy
monterów konstrukcji żelbetonowych
cieśli
elektromonterów
lastricarzy
dekarzy-błacharzy
szklarzy
posadzkarzy
malarzy
monterów rusztowań rurowych
robotników niewykwalifikowanych

do Bazy Sprzętu i Transportu

maszynistów do obsługi wyciągów towarowo-osobowych
maszynistów do obsługi wyciągów typu „Komet”
maszynistów i pomocników żurawi samojedźnych
maszynistów maszyn i pomocników do produkcji mas betonowych
maszynistów i pomocników koparek jednoznaczyniowych
maszynistów spycharek
maszynistów sprzężarek
maszynistów do obsługi urządzeń ślizgowych
operatorów i pomocników do obsługi wozów betonarskich 400 L
operatorów do obsługi agregatów tynkarskich
operatorów do obsługi betoniarów
operatorów do obsługi pomp spalinowych
operatorów do obsługi agregatów grzewczych, elektrycznych i spalinowych
operatorów łopat mechanicznych
ślusarzy remontowych maszyn budowlanych
ślusarzy narzędziowego o wysokich kwalifikacjach
monterów urządzeń ślizgowych
kontrolerów eksploatacji maszyn budowlanych
kontrolerów jakości produkcji (odbior wyremontowanych maszyn budowlanych i silników spalinowych)
kontrolera jakości produkcji — robót ślusarsko-montażowych
kownika ręcznego
lakiernika
blacharzy karoseryjnych
spawaczy gazowych i elektrycznych
kierowców kat. I, II i III
kierowców ciągnikowych
pomocników kierowców

Warunki pracy i płacy wg. Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie + premia do 50% wg. Regulaminu Premiowania.
Zakwaterowanie bezpłatne w hotelach robotniczych.

**PRZEDSIĘBIORSTWO PROWADZI WŁASNY OŚRODEK SZKOLENIA
ZAWODOWEGO**

Istnieje możliwość wyuczenia zawodu.

Zgłoszenia osobiste wraz z dokumentami należy kierować do

**DZIAŁU OSOBOWEGO, ZATRUDNIENIA I SZKOLENIA WPBM W CHORZOWIE
BATORYM UL. ARMII CZERWONEJ 5, pokój 21, tel. 415-771.**

K-34.

Murarzy, tynkarzy, cieśli, monterów konstrukcji żelbetonowej,
posadzkarzy, stolarzy, blacharzy, dekarzy,
operatorów koparki KSH-45 „Mazowsze”
operatorów koparki KS-251 z II kat. prawa jazdy
operatorów żurawia samojedźnego P-42
operatorów żurawia samojedźnego „Lech” ZK-101
operatorów żurawia samojedźnego „Star-3”
operatorów sprzężarki WD-50
operatorów agregatu prądolworecznego
mechanika silników wysokoprężnych

ZATRUDNI NATYCHMIAST

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego w Zorach, ul. 1 Maja 25,
pow. Rybnik, woj. Katowice. Wynagrodzenie wg. Układu Zbiorowego Pracy w
Budownictwie z dnia 15 marca 1953 r.

Płace w akordzie prostym i zryczałtowanym.

Po przepracowaniu 5-ciu miesięcy przedsiębiorstwo wypłaca 10% dodatek Rybnickiego Okręgu Węglowego do płacy zasadniczej.

Zakwaterowanie bezpłatne w hotelach robotniczych.

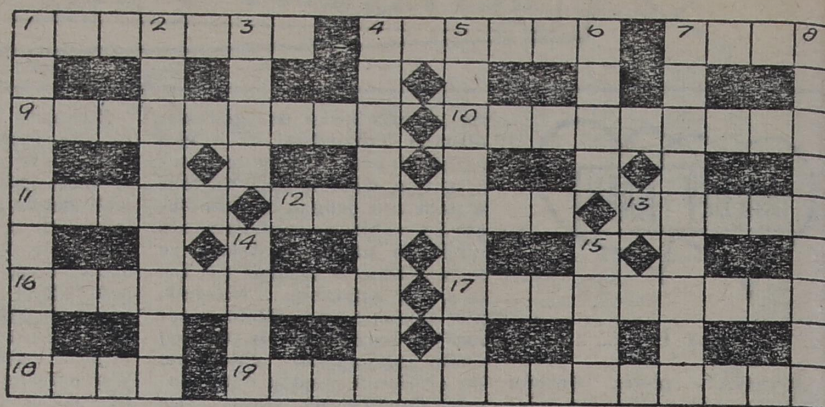
Istnieje możliwość otrzymania mieszkania rodzinnego przez Spółdzielnię Mieszkaniową.

Zgłoszenia osobiste lub pisemne przyjmuje Dział Zatrudnienia i Płac pod w/wy-
mienionym adresem, tel. 246 lub 247, godz. 7-15

K-35.

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) kojarzy się z 40 rozbójnikami, 4) centrum, 7) symboliczna jasność, aureola, 9) pierwsze ciuchy niemowlaka, 10) do mierzenia ciepłoty, 11) ciastko z orzechami i migdałami, 12) produkt odpadowy przy produkcji cukru, używany jako pasza dla bydła, 13) zamiast skarpety, 16) miasto powiatowe nad Bzurą, 17) myślistwo, polowanie, 18) imię kompozytora „Tańca z szablami”, 19) przeoczenie.

PIONOWO: 1) wysokogórski turysta, 2) zazwyczaj noszona osłona w kształcie daszka, 3) rozległe zarośla w pld. Afryce, 4) tytuł tygodnika turystycznego, 5) bryła geometryczna często spotykana w szkolnych zadaniach, 6) postać z „Faraona”, 7) mianowanie na stanowiska, 8) piosenki gondolierów weneckich, 14) waszmość pan, 15) miara pojemności.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: portmonetka i 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 1/241

Poziomo — 1) radiolodbiornik, 7) klipa, 9) dewastacja, 11) Erwin, 12) Olgierd, 18) in-

**ZAOCZNE TECHNIKUM
PRZEMYSŁU SKÓRZANEGO**
w Radomiu, ul. Śniadeckich 5,
tel. 414-52

PRZYJMUJE ZAPISY

do Technikum na podbudowie szkoły podstawowej na następujące kierunki nauki: obuwnictwo, garbarstwo oraz do Technikum na podbudowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej na kierunki: obuwnictwo, kaletnictwo, krawiectwo lekkie.

Po szczegółowy informator należy zwracać się bezpośrednio lub listownie do sekretariatu Szkoły.

K-36

GLIWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA WĘGLOWEGO
w Gliwicach, ul. Zygmunta Starego 13

ZATRUDNI OD ZARAZ

— murarzy-tyńkarzy
— cieśli
— stolarzy
— ślusarzy warsztatowych
— elektromonterów z uprawnieniami BHP
— operatorów ciężkiego sprzętu budowlanego
— blacharzy-dekarzy
— pracowników niewykwalifikowanych.

Zgłoszenia do pracy przyjmuje i wszelkich informacji udziela Dział Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Gliwickiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Węglowego w Gliwicach, ul. Zygmunta Starego 13.

K-37

Redaguje Zespół Wydawcy Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala) Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11, Redaktor naczelny tel. 28-05-33, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-55-06 sekretarz redakcji tel. 21-41-47, Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szafera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. centrala 28-24-11, wew. 32 lub 39

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 20 zł, rocznie — 32 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”. Warszawa ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-83.

Rekopiesów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Zam. 202. A-56
Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

Druk Prasowe Zakł. RSW „Prasa” Warszawa, Marszałkowska 3/5.
Druk okładki RSW „Prasa” Okopowa 58/72.

DWOJE NA HUŚTAWCE

OPOWIEŚĆ FILMOWA

Sztuka Williama Gibsona „Dwoje na huśtawce” odniosła wielki sukces na scenach Ameryki i Europy. Wystawiana była również w Polsce, w warszawskim teatrze „Ateneum”. Parę bohaterów, Jerry'ego i Gittel, grali wówczas Elżbieta Kępińska i Zbigniew Cybulski. W 1962 roku amerykański reżyser Robert Wise zdecydował się przenieść tę dwuosobową sztukę na ekran. Rozszerzył obsadę o kilka drugoplanowych ról, ale akcja opierała się nadal na centralnych postaciach. Wise zaangażował dwójkę wziętych, sprawdzonych i znanych aktorów: Shirley MacLaine i Roberta Mitchuma. Grają oni parę samotnych ludzi, których miłość pełna jest wahań i niepokojów. Jerry, prawnik w średnim wieku, znajduje się u progu psychicznego załamania (fot. 1). Porzucił żonę, uporządkowane życie i świetną pracę, by wreszcie niezależnie się od swego bogatego teścia. Gittel ma za sobą kolejny nieudany romans. Jest dziewczyną, która pozwala się wykorzystywać wszystkim swoim kolejnym amantom (fot. 2) Marzy o założeniu szkoły tańca. Zdaje sobie sprawę, że jest marną tancerką, nigdy nie zdobędzie sławy jako artystka, ale sądzi że może być doskonałą nauczycielką. Jerry pomaga jej w realizacji tych planów, wynajmuje lokal na szkołę tańca, jest zakochany, zazdrosny, ale równocześnie utrzymuje tajemniczo kontakt z żoną. Nie potrafi i ciągle jeszcze nie chce przekreślić lat wspólnego pożycia. Pewnego wieczoru Jerry spostrzega Gittel w tak-sówce z obcym mężczyzną i z kolei zaczyna się zastanawiać, czy nie porzucić dziewczyny. Nie potrafi zrozumieć jej stylu życia, przyzwyczaić się do jej znajomych, do jej środowiska. Wkrótce jednak Gittel ciężko się rozchorowała i zostaje odwieziona do szpitala. Po jej powrocie następuje najszcześliwszy okres ich miłości. Kiedy dziewczyna wraca do zdrowia, zaczyna coraz częściej mówić o stabilizacji, o małżeństwie. Wie, że to nie będzie zaraz, wie, że Jerry czeka na rozwód, ale nie wie, że on ten rozwód już otrzymał... Film jest niestety w polskiej wersji językowej, ale przy tej ilości dialogów trudno byłoby śledzić napisy, więc dubbing, choć marny, jest niezbędny.

B. Cieciarska

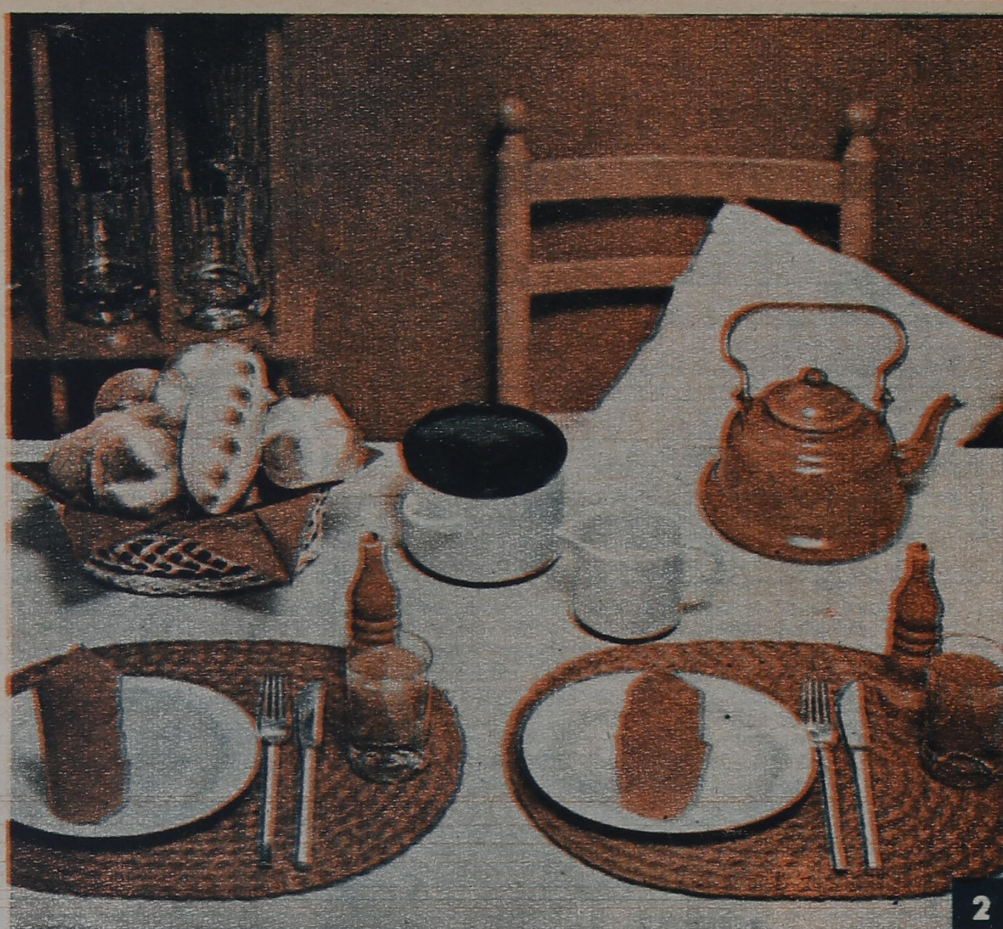
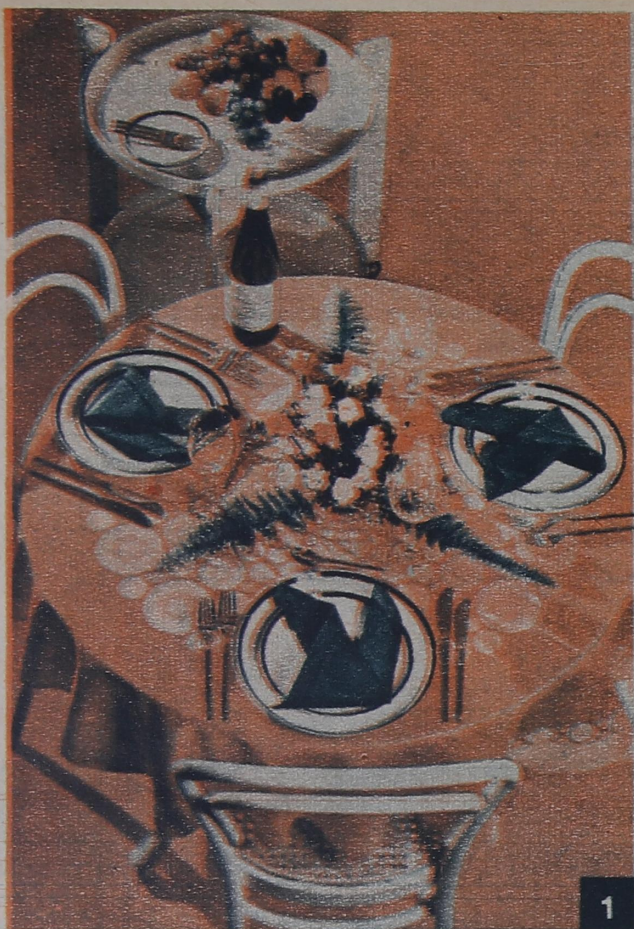


PLISY I ŁAMÓWKI

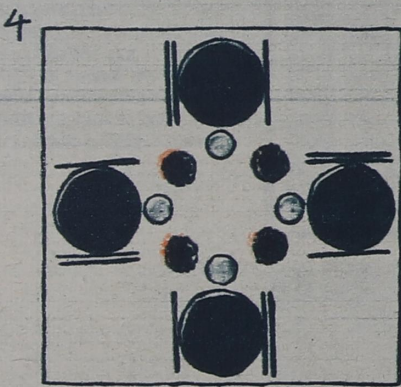
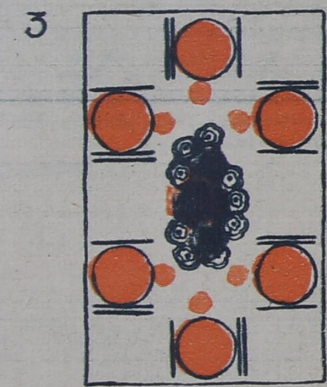
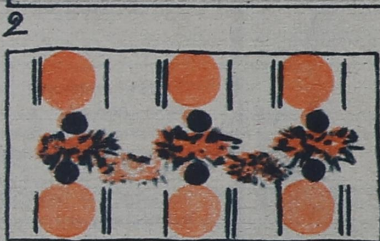
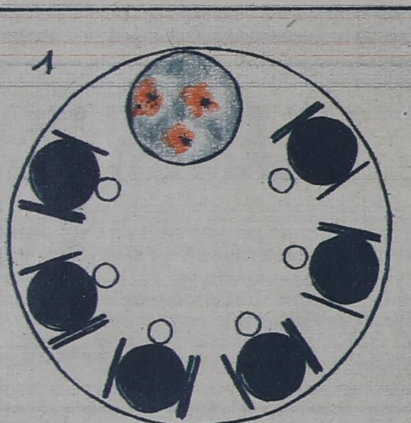
O oryginalnym wyglądzie często decyduje jakiś jeden, jedyny szczegół, który sprawia, iż nasz ubiór wyróżnia się spośród innych. Takim bardzo modnym i niebanalnym elementem są plisy oraz łamówki. Stosuje się je do płaszczy, kostiumów, sukienek, spódnic itp. — najczęściej w kontrastowym kolorze, harmonizującym z całością stroju. 1. Dzięki obszyciu dołu spódnicy tą samą tkaniną, z której zrobiona jest bluzka, bezpretensjonalny ubiór staje się interesujący. 2. Całodzienny kostiumik uszyty z gładkiej, ciemnej tkaniny, dzięki białym plisom wykończającym kołnierz i szerokie rękawy — przekształca się w wieczorową kreację. 3. Także w tym prostym chanelowskim kostiumiku zastosowano plisy z tej samej tkaniny co bluzka. Imitują one pasek, wykańczają kołnierz i zapięcie z przodu oraz mankiety.

Jadwiga





SEKRETY JADALNI CZYLI GDZIE SIĘ JADA I JAK?



Jada się, jak wiadomo: w kuchni jeśli jest tam miejsce na stół jadalny, kłapę lub barek, i jada się w pokoju nie tylko wtedy, gdy brak miejsca w kuchni, ale i wtedy, gdy chce się jeść wygodniej lub uroczyście. Miejsca przy stole dla każdej osoby powinno być 60—70 cm.

Różne stoły jadalniane

W bardzo ciasnym mieszkaniu na 3 osoby musi nieraz wystarczyć stół-kłapa. Na 4—5 osób wystarczy miejsca przy stole dostawianym do ściany. Piąte miejsce może być np. zajęte przez dziecko, sadzane na specjalnym wysokim stołku (fot. 4). Gdyby było ciasno, można część naczyń, sztućców, półmisek itp. ustawić na pomocniku na kółkach. Wygodne są również stoły okrągłe (fot. 1). Nieraz zamiast krzeseł (np. na wsi lub w mieszkaniu w wiejskim stylu) daje się piękne w swej prostocie ławy (fot. 5).

Jak nakrywać stół?

Na co dzień lub na małe przyjęcia modnie jest nakryć stół kolorowym obrusem z odpowiednio do niego dobranymi serwetkami, porcelaną, dekoracją. Można też nakrywać do stołu bez obrusa, dając np. tacki, maty (fot. 2) lub inne serwetki. Przyjrzyjcie się też jak układać serwetki, aby stanowiły akcent dekoracyjny. Białe obrusy kładzie się na specjalnie uroczyste okazje i święta.

Kwiaty na stole

Żadna jednak dekoracja nie zastąpi... kwiatów! Jak je układać, by jednak nie przeszkadzały? Duży bukiet może stać na stole tylko wtedy, gdy nikomu nikogo i nic nie zastania (np. rys. 1). W każdym przypadku kwiatki muszą być niskie, w niziutkich flakonikach (np. rys. 4) lub płaskim naczyniu (rys. 3), albo ułożone wprost na stole, choćby tak dekoracyjną girlandą jak na rys. 2.

O tym, jak układać: talerze, sztućce i szkło, piszemy na str. 11.

I. G.

